



BIULETYN *informacyjny*

KWARTALNIK
lipiec – wrzesień 2006

AKOWIEC

NR 3 (34) ROK IX
ISSN 1506-9141

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
KOŁO W OPOLU



Drodzy Czytelnicy, Koleżanki i Koledzy – Żołnierze Armii Krajowej!

Minęły wakacje i wyjątkowo upalne tegoroczne lato. Dzieci i młodzież rozpoczęły nowy rok szkolny. Oby zapowiadana reforma edukacji zapewniła im wszechstronny rozwój i przygotowała do podjęcia nowych wyzwań w zmieniającej się rzeczywistości. Ale czy tak będzie?...

Nasza redakcja, jak każdego roku, w numerze wrzesniowym przekazuje naszym czytelnikom tematy rocznicowe, aby ocalić od zapomnienia ważne wydarzenia z naszej historii.

1 sierpnia, 1, 17 i 27 września – to daty, które powinny być zawsze obecne w sercach Polaków, a szczególnie młodego pokolenia, które przyjdzie po nas. Pamięć o tych dniach i ich znaczeniu to również nasz wkład w kształtowanie postaw patriotycznych.

Wspomnienia rodzinne p. Adama Wilimczyka oraz jego wieloletnie starania i ogromny wysiłek, które podjął dla upamiętnienia bohaterskich działań swojego ojca i stryja – żołnierzy Armii Krajowej w pełni to potwierdzają.

Ponieważ następny numer BI ukaże się w grudniu, dlatego już teraz zwracamy się z gorącym apelem do naszych czytelników, ich sąsiadów, przyjaciół i znajomych o aktywny udział w zbliżających się wyborach samorządowych.

Obserwując naszą obecną scenę polityczną, tym bardziej powinniśmy spełnić nasz obywatelski obowiązek i oddać swój głos na marszałka, prezydenta, burmistrza lub wójta, bo to oni będą przez kolejne 4 lata gospodarzami naszego miasta, gminy, naszego województwa.

Wybieramy osoby prawe, godne naszego zaufania.

Skorzystajmy z możliwości wolnych, demokratycznych wyborów, na które czekaliśmy długich 45 lat i pamiętajmy, że o ich przywrócenie walczyło wielu wspaniałych ludzi.

Danuta Schetyna

Uwaga: Ważne informacje i zaproszenie na str. 43

Wydawca:	Światowy Związek Żołnierzy AK – Koło Opole, 45-068 Opole, 1 Maja 19 (w podwórzu), tel. 0774417631.
Dyżury:	w poniedziałki i czwartki w godzinach od 10.00 do 12.00
Redakcja:	Danuta Schetyna (red. naczelny), Leokadia Bukład, Krzysztof Werner, Władysław Wilczyński.
Skład i druk:	PK „Virtual” sc. 46-022 Zawada, ul. Krótka 14, tel. 0774217172, kom. 602356262, e-mail: biuro@pkvirtual.com
Nakład:	300 egz.

Powstańcze wspomnienia z Czerniakowa

Danusia od „Kryski”

W obawie przed okrażeniem oskrzydłującym wojsk sowieckich, Niemcy w nocy z szesnastego i rankiem siedemnastego stycznia 1945 roku bez walki opuścili Warszawę. Miasto było jednym morzem ruin i zgłiszcz. Nie sposób było rozpoznać biegu ulic, zarysów placów. Jak okiem sięgnąć gruzy, wypalone szczątki murów, resztki ścian patrzących pustymi oczodołami okien, bezkształtne wertepy tam, gdzie były kiedyś jezdnie, resztki barykad, poprzewracane wraki tramwajów i lamp ulicznych, gdzie –niegdzie trupy ludzkie. Dokoła chaos zniszczenia, pustka i cmentarna cisza. W powietrzu unosił się mdły zapach spalenizny. Miasto przypominało rozkładające się ciało pochowanego olbrzyma, rozpięte od Mokotowa po Żoliborz i od Woli aż po Wisłę. Wydany przez Hitlera wyrok śmierci na miasto wykonano zaocznie – po wygnaniu wszystkich mieszkańców.

Osiemnastego stycznia jeden z korespondentów zachodnich, który wszedł z wojskiem do Warszawy, depeszował do Londynu:

„Na miejscu, gdzie była Stolica Polski pozostały tylko ruiny i zgłiszcz. Kiedyś być może, powstanie tu miasto, ale to już nie będzie Warszawa”.

Przez prawie pół wieku próbowano wmówić społeczeństwu, że Powstanie nie miało sensu, że oprócz zgłiszczy i ofiar niczego nie dało, niczego nie osiągnięto. Ale Polacy doskonale wiedzieli, że tak mogą mówić i pisać tylko ci, którzy nie znają naszej mentalności i charakteru narodowego, a więc obcy. Ta pozornie beznadziejna walka nie tylko w Warszawie, ale w całym okupowanym kraju nie była wynikiem jakiejś doktryny politycznej, czy decyzji jednego człowieka, lecz wypływała z wewnętrznego nakazu, może instynktownego wyczucia grożącego niebezpieczeństwa jakim jest utrata niepodległości. To dobrze, że mylił się ów korespondent przepowiadający, że nie będzie już Warszawy, i że mylił się także, przywieziony na taborach Armii Czerwonej, nie znający narodu, którym chciał rządzić – „socjalistyczny rząd”.

Jan Stanisław Jankowski – delegat Rządu na Kraj, wiceminister, tak sformułował prawdziwe powody podjęcia decyzji przez dowództwo Armii Krajowej o rozpoczęciu Powstania:

„[...] Szereg przyczyn spowodowało naszą walkę powstańczą: Chcieliśmy odeprzeć z bronią w rękę przygotowany przez Niemców zamach na żywe siły Polski”.

28 lipca 1944 r. Niemcy rozlepili w Warszawie plakaty nakazujące stawienie się 100 tys. mężczyzn do prac fortyfikacyjnych, co groziło zagarnięciem całej młodzieży stolicy lub masowymi represjami.

Działania te wskazywały, że z Warszawy chciano uczynić fortecę, a ujawnione po wojnie dokumenty potwierdzają, że niezależnie od rozwoju sytuacji miasto miało być zrównane z ziemią./

„[...] Chcieliśmy przeszkodzić – pisze Jan Stanisław Jankowski – zapowiadanej zemście na buntowniczej Warszawie. Chcieliśmy światu pokazać, że dążąc do istotnej niepodległości nie chcemy otrzymać wolności od nikogo w podarunku, aby wraz z podarunkiem nie były dyktowane warunki sprzeczne z interesem, tradycjami i godnością narodu. Chcieliśmy wreszcie uwolnić Polskę od gniotącej zmory kaźni gestapo i więziennych mordowni. Chcieliśmy być wolni i wolność tylko sobie zawdzięczać” – kończy Delegat Rządu J. Jankowski.

1 sierpnia 1944 roku żołnierz Powstania odrzucił możliwość „byle życia” – jakże często po wojnie nazywaną „roztropnością”. Odrzucił, bo wiedział, że roztropność zakochana w doczesności wraca zawsze jak trucizna, bo zatarg między marzeniem, a rzeczywistością musi trwać, choćby ponosiło się najcięższe ofiary. Żołnierz ten wiedział i wierzył, że narody, które nie chciały walczyć o marzenia, których ideałem stał się pieniądz, dzień dzisiejszy bez jutra, bez pamięci o wczoraj, ginęły jak łupinka na falach oceanu.

O swoich i swoich znajomych powstańczych losach najlepiej opowie Pami Danusia Możdżeń, z domu Cegielska, ps. „Danka, Strumień 176”.

„Urodziłam się 16 lipca 1924 r. w Poznaniu. Jestem córką Mieczysława Cegielskiego i Kazimierzy z d. Czajka Ojciec mój był przemysłowcem, matka nie pracowała. Było nas troje rodzeństwa: najstarszy brat Witold, ja i najmłodsza siostra Iwona. Przed wojną uczęszczałam do gimnazjum Collegium Marianum w Poznaniu. W trzeciej klasie (ukończyłam ją w 1939 r.)jednym z nadobowiązkowych przedmiotów, które zaliczyłam, było przysposobienie wojskowe. Wiosną 1939 r. ojciec przeniósł się do Warszawy, gdzie przy ulicy Wiejskiej nr. 1 wynajął mieszkanie. Reszta rodziny miała podążyć za nim dopiero we wrześniu 1939 r. Wybuchła II wojna światowa. W Poznaniu zaczęła się akcja przesiedlania Polaków, przyjechał po nas ojciec i dzięki jego pomysłowości rodzina w pełnym składzie znalazła się w Warszawie Kontynuowałam naukę na tajnych kompletach..

W 1941 roku, ja i siostra – dzięki trzem kuzynom – zostałyśmy żołnierzami Armii Krajowej. Byli to wspaniali chłopcy (synowie przebywającego w niemieckim obozie jenieckim majora WP Feliksa Różalskiego), pełni fantazji i patriotycznego temperamentu. Dwóch z nich poległo w czasie Powstania na Żoliborzu.

Siostrze Iwonie nadano pseudonim „Iwona, Wilia 177” i przydział do służby wartowniczej, mnie – „Danka, Strumień 176” i przydział do łączności. W zasadzie w codziennej służbie posługiwałyśmy się tylko naszymi rzeczywistymi imionami.

Konspirację zaczęłyśmy od „uczenia się wojska”. Zdarzało się, że na

szkolenia przychodzili „granatowi”, i dzięki legalnie posiadanej broni uczyli nas posługiwania się nią, alfabetu Morse’a, i innych sposobów łączności. W tym czasie komendantką mojej grupy była pani Irena Staszewska, zamieszkała wówczas przy ulicy Śniegockiej 2. Poza nią były: Halina Kłosińska, Wanda Kłosińska, Tania Wojciechowska i ja. Zostałam wezwana na spotkanie z dowódcą naszej komórki organizacyjnej kpt. Kryską – po cywilnemu Zygmuntem Netzerem., którego żadna z nas nie знаła. Kpt. „Kryśka” zakomunikował, że zostałam przez niego mianowana komendantką łączniczek sztabowych zgrupowania „Kryśka”. Ponadto na łączniczki zgrupowania zostały mianowane: Stanisława Skrzetuska ps. „Żuczek”, Maria Cetys ps. „Szympons”, Halina Kłosińska ps. „Halina” i Wanda Kłosińska ps. „Wanda”.

W tym składzie działaliśmy do wybuchu Powstania. Oprócz normalnych szkoleń zajmowałyśmy się kolportażem prasy konspiracyjnej, zabezpieczeniem zebrzań, przenoszeniem broni, dokładnym rozpoznaniem terenu, zabudową, tras i ciągów komunikacyjno - ewakuacyjnych. Wybuch Powstania zastał nas na planowej zbiórce przy ulicy Kruczej 10, gdzie mieścił się nasz punkt dowodzenia. W tym czasie grupa nasza została liczebnie powiększona o łączniczkę ps. „Pani Maria”, której nazwiska nie pamiętam. Była to osoba od nas starsza i wg informacji kpt. „Kryski” – żona znanego działacza Polskiego Państwa Podziemnego. Ogólnie mówiąc – byliśmy ogromnie dumne i szczęśliwe z noszonych na rękawach biało – czerwonych opasek powstańczych i z posiadanych legitymacji potwierdzających służbę w Armii Krajowej. Budowałyśmy barykady, przenosiłyśmy meldunki, przygotowałyśmy dla chłopców posiłki itp.

Po kilku dniach niemiecki opór stawał się silniejszy, a natarcia naszych chłopców m. in. na BGK, gmach telefonów przy ulicy Piusa, itp. nie dawały założonych efektów.

Przy ulicy Mokotowskiej zorganizowano szpital polowy, w którym w całym okresie Powstania pracował mój brat Witek, któremu udało się w 1943 roku uciec z Niemiec.

Dzięki znajomości i chęci pomocy właściciela sklepu z narzędziami medycznymi pana Zielińskiego, mnie z bratem udało nam się wyposażyć ten szpital w potrzebne urządzenia, co zostało zauważone w Biuletynie Informacyjnym AK. Znajdująca się u wylotu ulicy Kruczej „nasza barykada” bez przerwy była atakowana przez niemieckie jednostki pancerne, ale dzięki waleczności i pomysłowości naszych chłopców, ataki napastników kończyły się niepowodzeniem. Pewnego dnia usłyszeliśmy tłumiony silnikami czołgów niesamowity ludzki okrzyk: „Nie strzelajcie, jesteście Polakami. Przerwać ogień!”

Okazało się, że Niemcy, nie mogąc w żaden sposób zdobyć barykady, chcieli ją rozebrać rękami kobiet, starców i dzieci pędzonych przed czołgami od strony al. Szucha. U nas konsternacja. Zdawało się, że los zakładników

jest przesądzony. W tym dramatycznym momencie któryś z chłopaków krzyknął: „Szybko przeskakiwać przez barykadę!”. I stało się! Do dziś nie wiem jakim cudem w mgnieniu oka pędzeni znaleźli się po naszej stronie? Podobne zaskoczenie było i u Niemców.

Czołgi obrzucone butelkami z benzyną wycofały się na pozycje wyjściowe, tj. w kierunku al. Szucha. Wśród zakładników znalazła się moja koleżanka – Ela Szczerbowska, która w wyniku doznanego szoku do końca Powstania nie odzyskała równowagi psychicznej.

Kolejny przypadek z tamtego okresu:

Przez kilka dni pomiędzy naszymi placówkami i kwaterami kręciła się młoda, dobrze zbudowana i zbyt jak na tamte czasy elegancko ubrana z białą – czerwoną opaską na ramieniu dziewczyna. Ponieważ jej zachowanie i dociekliwość pytań budziły poważne wątpliwości, służby AK postanowiły ją wylegitymować. Znalezione podczas rewizji ukryte w ubraniu zaświadczenie mniej więcej brzmiało tak: „Zaświadcza się, że Edith Muller z domu Kronenberg, ur..(...) w Warszawie jest pracownikiem gestapo. Niniejsze zaświadczenie wystawia się w celu umożliwienia wymienionej przejścia do wszystkich placówek niemieckich”. Dziewczyna ta została skazana na karę śmierci. Widziałam z bramy mojego domu, jak prowadzona na rozstrzelanie próbowała ucieczki, ale ranną w rękę schwytano i wykonano wyrok.

Zostaliśmy przeniesieni na Czerniaków. Nasza nowa kwatera mieściła się przy ulicy Okrąg 2. Kapitan „Kryśka” został dowódcą obrony Czerniakowa. Mimo ciężkiego położenia, atmosfera była wspaniała. Każdej niedzieli odprawiane były nabożeństwa polowe, w których uczestniczyli wolni od zajęć. Głoszone przez naszego kapelana – ks. „Rudego” kazania dodawały siły i nadziei, a śpiewane przy akompaniamencie ustawionego przy oknie pierwszego piętra pianina „Ave Maryja” i „Boże coś Polskę” przez por. „Namura” – Ochalskiego i strzelca Staszka Bielickiego, przybliżyły nas do Boga.

Z dnia na dzień było ciężiej, przybywało rannych, mogił, praca łączniczek stawała się coraz trudniejsza i niebezpieczna. Każdej nocy trzeba było po rozkazy chodzić do Śródmieścia. Początkowo przechodziło się względnie bezpiecznie przez garaże mieszczące się przy ulicy Książęcej. Po zajęciu przez Niemców YMCA i ogrodów Frascati, przejście to stało się niemożliwe. Pamiętam, że ogromnie bałam się przejścia z budynku ZUS przez ul. Rozbrat na Książęcą 1. Stamtąd trzeba było przeskoczyć nieosłoniętą ulicę Książęcą pod mury gazowni, następnie znów nieosłonięty odcinek aż do murów Szpitala św. Łazarza, gdzie znajdowali się Niemcy i pędzić wzdłuż tych murów aż do barykady przy placu Trzech Krzyży.

Kiedys przypadło mi w piękną słoneczną niedzielę przeprowadzić do Śródmieścia kapitana. „Sowę”. Byłam do tego stopnia pewna niepowodzenia tej przeprawy, że przy pożegnaniu z koleżankami oddałam im do przekazania moim rodzicom swój zegarek i pierścionek

Kapitan „Kryśka” dał nam na wszelki wypadek obstawę (dwóch uzbrojonych w granaty ręczne chłopców). Trasa była niesłychanie trudna. Niemieckie stanowiska cekaemów znajdowały się przy ulicy Rozbrat, na moście Poniatowskiego i w Szpitalu św. Łazarza. Począwszy od pierwszego przeskoku tj. przez ulicę Rozbrat, Niemcy mieli nas jak na przysłowiowej tacy.

Ostrzał był tak silny, że przez ponad dwie godziny siedzieliśmy ukryci na podwórzu ZUS-u, czekając na możliwość przejścia. W czasie przeskoku przez ul. Książęcą strzelanina sięgała zenitu. Pociski padały tak blisko, że w pierw słyszało się ich świst i ich bębnienie po bruku, dopiero później echo wystrzałów.

Na ostatnim odcinku drogi moje nerwy nie wytrzymały. Zamiast kryć się pod murami, wybiegłam na nieosłoniętą ulicę Książęcą i środkiem niej pędziłam aż do naszej barykady.

Było ciężko, ale zadanie zostało wykonane.

W tym czasie, ale w innych okolicznościach, została ciężko ranna moja koleżanka – „Szympanś”.

Prowadziła grupę do Śródmieścia i w czasie przechodzenia przez barykadę koło ZUS-u dostała postrzał w rękę kulą dum – dum. Rękę trzeba było amputować powyżej łokcia. Dzielna dziewczyna, po zaleceniu powróciła do naszego oddziału i walczyła do upadku Powstania.

Po zajęciu przez Niemców Czerniakowa, zapytana przez nich, czy też jest „bandyta”, dumnie odpowiedziała: „Nie, ja jestem żołnierzem Armii Krajowej” – za co została na miejscu rozstrzelana.

Oddziały powstańcze z poszczególnych dzielnic, dopóki to było możliwe, pomagały sobie nawzajem. Na Czerniakowie mieliśmy żywność; makaron z magazynów „Społem”, marmoladę i cukierki. W Śródmieściu w ręce powstańców dostała się m.in. odzież.

W nocy szło się na wymianę. W wyprawach tych brali czynny udział cywile. Były to grupy 10–12 osobowe (z workami na plecach). Na czele każdej szła jedna łączniczka znająca dobrze trasę. Kilkakrotnie prowadziłam taką grupę ochotników. Przed wyruszeniem w drogę dokładnie wyjaśniałam, w którym miejscu grozi ogień nieprzyjaciela i jak należy się zachować. Kiedyś zdarzyło mi się, że w momencie pojawienia się rakiet oświetlających, cała grupa porzuciła worki i uciekła z powrotem na Czerniaków. Zostawiłam worki w ogrodach Frascati i musiałam wrócić po nowych pomocników. Odzież (przeważnie szynele wojskowe i kolejarskie) pobieraliśmy z magazynu przy ulicy Wspólnej. Tam też po raz ostatni spotkałam się z moją siostrą Iwoną, która walczyła w Śródmieściu. Otrzymała jednodniową przepustkę, wpadła do rodziców na Kruczą, gdzie spotkałyśmy się. Opowiadaniom nie było końca. Nocą zaprowadziłam ją do magazynu na Wspólną, skąd pobrała odzież dla siebie i koleżanek. Pamiętam nasze pożegnanie – niestety ostatnie: „Stara, trzymaj się, cześć!”. Droga Siostr

– tak nam Ciebie brak!

Kolejne dni były koszmarem. Niemcy zajmowali dom po domu. 10 września – jako starszy stopniem od kpt. „Kryski” dowództwo odcinka przejął płk. „Radosław”.

Wkrótce wraz ze swoimi żołnierzami przeszedł kanałami ze Starówki na Czerniaków, a dowództwo naszego batalionu przeniosło się na ulicę Zagórną 12. 12 września budynek został trafiony pociskiem artyleryjskim. W wyniku eksplozji znajdujący się w sztabie zostali ranni, a prawdopodobnie por. „Jurny” został śmiertelnie ranny.

Usłyszałam ogłuszający huk. Kiedy się ocknęłam, pokój wypełniony był białym dymem, nie wiedziałam gdzie jestem i co się stało. Po dotknięciu twarzy, ręka była pełna krwi. Pochyliłam głowę i wypłułam trzy zęby. Jakimś obcym sobie głosem wzywałam pomocy. Po chwili do pustego już pokoju przybiegły sanitariuszki. Nie widziałam momentu wynoszenia rannych i stąd moje przypuszczenie, że po tej eksplozji straciłam przytomność

Sanitariuszki zaprowadziły mnie do szpitala na Zagórnej. Szpital był do tego stopnia przepełniony, że ranni leżeli nawet na podłodze korytarza. Z trudem dowleczono mnie do sali operacyjnej, gdzie na stole operacyjnym leżał ciężko ranny kpt. „Kryski”. Nigdy nie zapomnę skierowanych do mnie jego słów: „Szefie, my razem”. W szpitalu na Zagórnej nie znaleziono dla nas miejsca, to też ulokowano nas w piwnicy budynku na Zagórnej (numeru nie pamiętam). Rannych było bardzo dużo, nie było co pić ani jeść, o zmianie opatrunku nie było mowy.

Podczas nalotu w budynek trafiła bomba lotnicza, która nie wyrządziła wielkich szkód, ale była powodem przeniesienia nas do piwnicy jakiegoś budynku przy ulicy Idzikowskiego.

Pewnego dnia do kpt. „Kryski” przyprowadzono kilku żołnierzy 1 Armii WP, którzy w ramach desantu znaleźli się na naszym odcinku obrony. Gdy zobaczyłam polskie mundury – ze wzruszenia rozplakałam się. A więc nareszcie, po tylu dniach zaistniała iskierka nadziei na wydostanie się z tego piekła. Po nawiązaniu z przybyłymi żołnierzami bliższych kontaktów rozpoczęła się łodziami ewakuacja rannych na drugi brzeg Wisły. Łodzi było bardzo mało, a potrzeby przeogromne. Działy się dantejskie sceny; nie zabierano ludności cywilnej, ani zdolnych do prowadzenia dalszej walki. Obowiązywała surowa kontrola, wiele osób zawrócono, ranni bez podstawowej pomocy medycznej godzinami leżeli na brzegu Wisły, a każde pojawienie się łodzi ewakuacyjnych doprowadzało czekających prawie do szaleństwa. Przez Wisłę przeprawiałam się w nocy z 16 na 17 września 1944 r w pobliżu zatopionego statku „Maneta”. Wlokłam jeszcze za sobą ranną w nogę koleżankę Hankę Ochocką, łączniczkę majora „Bicza”. Choć była noc, Wisłę oświetlały setki rakiet, reflektorów i tysiące eksplodujących niemieckich pocisków. Każda z płynących po rannych łodzi kosztowała

była gęstymi seriami karabinów maszynowych, salwami granatników i pocisków artyleryjskich.

Po trzykrotnych próbach wskoczyliśmy do łodzi. W czasie ostrzału wielu na naszej łodzi poległo. Mniej więcej na trzech czwartych szerokości rzeki, która w tym miejscu nie była głęboka dalszą trasę przepływaliśmy wpław, a łódź powracała po następnych.

Zaczynała świtać. Z kurczową uczeponą mego ramienia Hanką, w mokrym, a więc i ciężkim kolejarskim płaszczu, z obandażowaną głową, nie zważając na silny ostrzał, wolnym krokiem dotarliśmy do okopów obserwatora artylerii. Jak przez mgłę pamiętam, jak żołnierze krzyczeli do nas: „Prędej! Biegiem! Kryjcie się!, a myśmy nie miały siły zrobić następnego kroku, dawno przekroczyliśmy granicę wytrzymałości i rozsądnego działania.

W takim stanie znalazłyśmy się w piwnicy jednej z willi na Saskiej Kępie, w której mieściło się dowództwo polskiej jednostki. Tam poczęstowano nas gorącą kawą i plasterkami potwornie słonej słoniny. Wygłodniałe rzuciłyśmy się na jedzenie. Ja zapomniałam o przebitym na wylot policzku i nie byłam przygotowana na tak silny ból, który doznałam po ugryzieniu słoniny.

Na tym nadzieja zaspokojenia potwornego głodu dobiegła końca. W międzyczasie na mapach wskazywałyśmy artylerzystom, które budynki zajmują Niemcy. Wczesnym rankiem wzdłuż brzegu Wisły drabiniastymi wozami konnymi zabierano leżących rannych, a jednym z Hanką dojechałyśmy do punktu opatrunkowego na Saskiej Kępie. Po zmianie bandażu i otrzymaniu zastrzyków przeciwțęczowych, dużą sanitarką wojskową odesłano nas do Anina, gdzie w lesie pod namiotami znajdował się szpital polowy. Jako uzupełnienie, chcę dopowiedzieć, że podczas przejazdu drabiniastym wozem z plaży do punktu opatrunkowego na Saskiej Kępie byliśmy entuzjastycznie witani przez jej mieszkańców, było wiele uez, uścisków i pytań o najbliższych, którzy nadal walczyli w stolicy.

Z Anina odwieziono nas do Otwocka, gdzie początkowo ulokowano nas w pawilonach w pobliżu sanatorium chorych na płuca, a po kilku dniach – do szpitala ewakuacyjnego. W nowym miejscu warunki były znacznie znośniejsze, mieszkalam z ranną w głowę Rosjanką w dwupokojowym pokoju, miałam częste odwiedziny, przynoszono wiele kwiatów i łąkoci.

Mieszkańcy miasteczka zorganizowali tzw. „komitet opiekuńczy”, dość regularnie odwiedzali rannych powstańców.

Po krótkim oczekiwaniu na przykościelnym murku, z wojskowego samochodu wysiedli dwaj oficerowie WP. Zainteresowali się naszym losem, jeden z nich na tzw. wszelki wypadek dał mi adres swojej żony w Lublinie, poprosili do auta i odwieźli do oczekujących nas w szpitalu.

Ogólnie mówiąc imieniny udały się. Któregoś dnia wraz z „Żuczkiem” zostałyśmy zaproszone na przyjęcie na naszą cześć, które wydał Stefan

Jaracz. Pamiętam, że Jaracz był zachwycony urodą „Żuczka”. Kilkakrotnie powtarzał: „Cóż to za piękna twarz – twarz madonny”. Trzeba dodać, że „Żuczek” miała dwóch dorosłych synów, którzy również walczyli na Czeriniakowie. Tam także zginął jej mąż, por. „Jelito”.

Rany się goiły, czas szybko uciekał, nadchodziła zima, a komisja lekarska uznała mnie za pełnosprawną i wypisała ze szpitala. Powstał problem – co dalej? Nie miałam ciepłej odzieży, mieszkania, pracy, a więc i środków do życia, a przede wszystkim jakiegokolwiek informacji o losie moich najbliższych. Wsiadłam w pierwszy napotkany samochód ciężarowy i wieczorem w towarzystwie nieznanego mi powstańca z Żoliborza znalazłam się w Lublinie.

Na ulicach miasta panował duży ruch, ludzie wychodzili z kina, ulice oświetlone, budynki nienaruszone. Dom noclegowy PCK przy ulicy Szpitalnej przepełniony uchodźcami, o noclegu, a tym bardziej o dłuższym pobycie nie chciano z nami nawet dyskutować. Upartość mego kolegi dała to, że – on spał na podłodze korytarza, ja w wannie jakiejś łazienki. Nie mając żadnego wyboru, postanowiłam skorzystać z danego mi w Otwocku adresu jego żony. Zostałam bardzo serdecznie przyjęta przez jego żonę i dzieci, ale widząc, że u nich także się nie przelewa, po kilku dniach przypomniałam sobie o danym mi przez siostrę Warman w szpitalu w Otwocku adresie jej męża. Okazało się, że major Warman był komendantem kilku szpitali wojskowych.

Przyjął mnie bardzo serdecznie i mimo etatowych trudności, załatwił mi mieszkanie i pracę w charakterze dietetyczki w szpitalu. Jak dowiedziałam się, że Warszawa wolna, w towarzystwie dwóch koleżanek i jednego kolegi z Powstania, natychmiast udałam się do stolicy. Przez Wisłę przeprawiliśmy się mostem pontonowym i w ten sposób dotarliśmy do Śródmieścia. Widok był paraliżujący; wszędzie groby, ruiny, żadnego śladu życia. Dom w którym mieszkałam nie istniał. O rodzicach i bracie żadnej wiadomości. Na wszelki wypadek zostawiłam na ruinach domu kartkę z wiadomością, że żyję i gdzie mnie mają szukać. Jak się później okazało, rodzice i brat zostali przez Niemców wywiezieni do obozu w Pruszkowie, skąd dzięki pomocy pana Matei udało im się uciec. Początkowo tułali się po różnych podwarszawskich miejscowościach, by ostatecznie zamieszkać u znajomych w Krakowie. W międzyczasie byłam przez nich poszukiwana w prasie, ale okazało się, że krakowskie gazety do Lublina jeszcze nie docierały.

Po wyzwoleniu Krakowa brat natychmiast udał się do Warszawy i tam znalazł moją karteczkę z informacją gdzie jestem. Przyjechał po mnie do Lublina. Spotkanie z rodzicami i bratem przekroczyło wszelkie wyobrażenia.

Za udział w Powstaniu otrzymałam Krzyż Walecznych, Medal za Warszawę 1939–1944, Krzyż Partyzancki, do dziś usuwane odłamki i wiele „innych odznaczeń” – kończy wspomnienia „Danusia od «Kryski»”.

Ostatni list Iwony Cegielskiej (siostry Pani Danusi)

„Kochani Rodzice!

Przypadkowo udało mi się parę słów skreślić do was.

Znajduje się obecnie w Adrii, to już czwarta nasza kwatera. Przedtem byliśmy na Mazowieckiej, pomagał nam przypadek. Odkomenderowano nas na Szkolną. Byłam również na Paście w samym środku. Niestety, po czterogodzinnej walce zmuszeni byliśmy się wycofać.

Na Szkolnej w moją chałupę uderzyło 11 bomb. Byłam przysypana na 2 piętrze, ale wszystko jest w porządku. Niestety, dzięki temu nie dostałyśmy obiadu, kolacji i śniadania, więc skoczyłam z Zośką na Pańską do p. Oli. Najadłyśmy się niesamowicie. Od jajecznicy do cukierków i papierosów włącznie. Mieszkaliśmy też na Świętokrzyskiej róg Marszałkowskiej, ale trafiła bomba zapalająca. Pożar został ugaszony zaraz, tak że żadnych strat nie było. Ostatnie wypadki naszego oddziału były na pl. Piłsudskiego. Postrzelono nam kilku kolegów. Muszę już kończyć bo wołają. Dziś byłam aż na Czerniakowskiej, ale niestety, do domu wpaść nie mogłam.

Przy przejściu przez Al. Jerozolimskie zabiło mi koleżankę i jedną raniło. Chłopcy przeszli wszyscy, ja z Zochą również. Dowiedźcie się co słychać u p. Stempniewiczowej, bo p. Ola jest niespokojna i czy p. Stempniewicz jest w Warszawie. Co słychać w domu i u Gustawa?

Na razie całuję.

*Iwona Wilia 177, Adria.”**

Śmierć Iwony

„IWONA WILIA” – Iwona Cegielska poległa 6 września 1944 r. pełniąc służbę w kompanii kpt. „Żmudзина”. Wraz z dwoma kolegami została wysłana na własną, usilną prośbę do rozbitego magazynu po bieliznę. Jednym z kolegów był „Fiat” Stefan Brzozowski. To właśnie on był świadkiem jej dramatycznej śmierci. Szli z ulicy Kredytowej gruzami ulicy Jasnej, w znacznych odstępach od siebie, „Iwona” w środku. Nagle rozległ się huk i pył gruzowiska przesłonił wszelką widoczność. Chłopcy zaczęli się nawoływać, „Iwony” nie było słychać.

Gdy pył opadł „Fiat” zaczął jej szukać. Wówczas spostrzegł jej ciało z oberwaną głową, którą ściął pocisk z granatnika. Wstrząśnięci wrócili na Kredytową po nosze. Została pochowana w trumnie zrobionej przez kolegów na cmentarzu „U Aktorek”. Po wojnie jej szczątki ekshumowane i pochowane na Starych Powązkach w kwaterze 299b. Na płycie napis: Żyła 17 lat.

Opracowano wg. relacji naocznego świadka jej śmierci „Fiata” Stefana Brzozowskiego, żołnierza IV kompanii kpt. „Żmudзина”.

*Rozkazem nr 28 z dnia 15.09.1944 r. „Za waleczność w czasie walk powstańczych odznaczona Krzyżem Walecznych po raz pierwszy”****

Kilka słów refleksji:

W lutym 1945 roku angielski dziennikarz, który powrócił do Londynu pisał:

„[...] Zniszczenie Warszawy jest straszliwe. Przechodzi ludzkie wyobrażenie. Miasto przypomina twarz kobiety, którą czyjaś barbarzyńska ręka oblała kwasem solnym. Jeden wielki, straszny strup. Ale w tym obliczu doszczętnie zniszczonym i zeszpeconym pozostały nietknięte oczy. I śmieją się przez łzy”.

Przyszła wiosna 1945 roku. Opadły bandaż ze śniegu, tam gdzie panowała śmiertelna cisza – rozległ się głośny gwar, tam gdzie była pustka – tętniło życie, tam gdzie zamiast ulic były wąwozy – płynął ruch. Zazieleniły się trawniki i drzewa. Tylko połowa z nich ocalała. Przeprowadzony w maju spis ludności wykazał 185 491 mieszkańców nie licząc Pragi. W dniu trzydziestego pierwszego maja przez oczyszczone z gruzów Krakowskie Przedmieście przeszła procesja Bożego Ciała, a trzy dni później złożono na Senatorskiej pierwszy publiczny hołd ofiarom publicznych egzekucji.

Powstańcy w tej walce dali dużo więcej niż ich było na to stać. Złożyli daninę krwi i męczeństwa, której ogromu nie da się zmierzyć ani opisać. Ginęli w walce, wywiezieni do Rzeszy, a tym, którym udało się przeżyć wojnę – jako „wrogowie ludu” trafiali do katowni Urzędu Bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, byli przekazywani w ręce NKWD, ginęli zamordowani skrytobójczo, w najlepszym przypadku byli traktowani jako niepożądani goście we własnym kraju.

Dopiero po latach okazało się, że nie były to ofiary daremne. Stalin przekonał się, że bolszewizacja Polaków – zdolnych w obronie niepodległości do każdego szaleństwa – jest niezmiernie trudna, a zamiary uczynienia z Polski republiki sowieckiej są wyjątkowo odległe.

W latach osiemdziesiątych społeczeństwo nasze udowodniło, że Powstanie, niczym rzucone w dobrą glebę ziarno zaowocowało Poznaniem, Wyrbrzeżem, Sierpniem 80 i Czerwcem 1989 r.

Gdzie jest na świecie drugi taki Naród, który jak ten Chrystus przed świętokrzyskim kościołem wciąż upada pod swym krzyżem i za każdym razem znajduje dość siły, by dźwignąć się na nogi i iść dalej?

Jaki inny naród ma w sobie taką moc życia, tyle woli przetrwania najgorszego i tyle miłości?

Władysław Wilczyński

Źródła:

* – *Moje Powstanie*, Fundacja „Nasza Przyszłość”, s. 153.

** – Zofia Cydzikowa, Irena Makowska, *Armia Krajowa. Wojskowa Służba Kobiet*, s. 13, 17.

Prof. zw. dr hab. Damian Tomczyk

Najmłodszy jeniec AK

W Powstaniu Warszawskim, które było najdłuższą trwającą bitwą w II wojnie światowej, nie było granicy wieku dla walczących. W sytuacji zagrożenia biologicznego bytu narodu do heroicznej walki stanęła obok dorosłych także dorastająca młodzież, a nawet 10–14-letnie dzieci, które przeważnie znajdowały się w kręgu oddziaływania podziemnego harcerstwa, tj. Szarych Szeregów. Ci najmłodsi chłopcy i dziewczęta (sławne „warszawskie dzieci”) byli nie tylko łącznikami, przewodnikami w kanałach i kolporterami prasy lub poczty, ale także z bronią w rękę walczyli na ulicach i barykadach płonącej stolicy, zapisując piękną kartę bohaterstwa i umiłowania wolności.

Udział nieletnich w tej walce był wynikiem i objawem cech wojny totalnej – jej przegrane oznaczało bowiem w perspektywie, iż nikt nie przeżyje.

Małych żołnierzy nikt nie nakłaniał do walki; zawsze byli ochotnikami – szli za porywem serca w bitewny ogień, pomni słów harcerskiej pieśni: „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy”.

Po upadku powstania mali żołnierze podzielili los dorosłych i osadzeni zostali w różnych obozach jenieckich na terenie niemieckiej III Rzeszy, w tym również w Stalagu 344 Lamsdorf (dziś Łambinowice) na Śląsku Opolskim.

Do Łambinowic trafił jeden z najmłodszych żołnierzy Powstania Warszawskiego i niewątpliwie ówczesnie najmłodszy jeńiec w historii wojen – 10-letni st. strzelec Jerzy Szulc „Tygrys”. Jego historia obrazuje okrutne

[illegible]

traktowanie nieletnich jeńców AK z Powstania Warszawskiego przez ponoć „rycerski” Wehrmacht.

Dzieciństwo

Jerzy Szulc urodził się 1 VIII 1934 r, w Warszawie, w rodzinie robotniczej jako syn Szczepana i Czesławy z domu Czapskiej. Początkowo mieszkał wraz z rodzicami i rodzeństwem przy ul. Śliskiej 62 (róg Twardej), a następnie, gdy teren ten został przyłączony przez getto, przeniósł się z najbliższymi do kamienicy przy pl. Kazimierza Wielkiego 6. Podczas okupacji niemieckiej mały Jurek uczęszczał (od 1941 r.) do szkoły powszechnej przy ul. Miedzianej 8, a także trudnił się handlem papierosami i gazetami, które kupował od tzw. „majdaniarzy”. W ten sposób pomagał w utrzymaniu domu rodzicom, którzy znajdowali się w okresie okupacji w trudnej sytuacji materialnej. Jego ojciec (żołnierz Legionów Piłsudskiego) często pozostawał bez pracy, pomagając tylko czasem bratu w sprzedaży mięsa. Taki stan trwał aż do wybuchu Powstania Warszawskiego.

Żołnierz Powstania

Po wybuchu Powstania Warszawskiego 10-letni Jurek za namową i radą swojego starszego o cztery lata kolegi szkolnego – Stanisława Kowalczyka „Krowy” wstąpił do jednego z pododdziałów Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II” i przybrał pseudonim „Tygrys”. Dodał sobie lat i podał się za 12-latkę (w ten sposób mógł wejść w struktury wojskowe AK), Jego macierzystym ugrupowaniem, które walczyło w Śródmieściu, dowodzili: mjr Leon Nowakowski „Lig” (1–4 VIII), mjr Zygmunt Brejnak „Zygmunt” (4–27 VIII, 4 IX–3 X) i kpt. (mjr) Andrzej Kownacki „Jerzewski” (19 VIII–2 X).

Gdy 30 IX 1944 r. w powstańczej stolicy utworzono z sił AK Warszawski Korpus AK pod dowództwem gen. bryg, Antoniego Chruściela „Montera”, macierzyste zgrupowanie „Tygrysa” stało się częścią 15 pułku piechoty AK ppłk. Franciszka Rataja „Pawła” (28 Dywizja Piechoty AK im. Stefana Okrzei płk. Franciszka Edwarda Pfeiffera „Radwana”).

Początkowo „Tygrys” był łącznikiem (później – strzelcem) i przewodnikiem powstańczych oddziałów szturmowych. Wraz ze starszymi kolegami uczestniczył w niszczeniu wagonów z odzieżą na kolei koło Dworca Głównego (w tzw. „Syberii”).

Następnie, jako strzelec, walczył w III plutonie ppor. Marka Moliera „Molmara” z 3 kompanii por. Zbigniewa Bryma „Zdunina”, która wchodziła w skład I batalionu pod dowództwem kpt. Tadeusza Przystojeckiego „Lecha Żelaznego” (Zgrupowanie AK „Chrobry II”).

Strzelec „Tygrys” uczestniczył w obronie placówki w fabryce Bormana, której Niemcy nie mogli zdobyć nawet po częściowym spaleniu i zburzeniu, jej zabudowań. W czasie walk został ranny w nogę odłamkiem pocisku, po opatrzeniu rany na miejscu, brał dalej udział w walkach.

Adam Borkiewicz w swej pracy „Powstanie Warszawskie 1944. Zarys

działań natury wojskowej” (wyd. 3, Warszawa 1964, s. 279) podaje, iż na rogu ulic Wroniej i Grzybowskiej podpalili niemiecki czołg nieletni żołnierz o pseudonimie „Tygrys”, rzuciwszy weń butelką z benzyną. Jerzy Szulc utrzymuje, iż to było jego zasługą, chciał w ten sposób pomścić śmierć szefa sztabu swego macierzystego zgrupowania kpt. Jana Jaroszka „Proboszcza”, który zginął w walce na rogu Wroniej i Grzybowskiej w dniu 15 sierpnia. Za ten czyn – jak relacjonuje – otrzymał on 15 VIII 1944 r. awans na starszego strzelca.

St. strz. „Tygrys” walczył w Śródmieściu od pierwszego do ostatniego dnia Powstania, tj. do 2 X 1944 r.

W niewoli Wehrmachtu

Po złożeniu broni 5 października st. strz. „Tygrys” poszedł wraz ze współtowarzyszami walk do niewoli niemieckiej jako żołnierz 15. pp AK, chociaż mógł opuścić ruiny stolicy wraz z ludnością cywilną. Wymaszerował do pierwszego w jego życiu jenieckim punktu etapowego – Ożarowa pod Warszawą, gdzie w miejscowej fabryce kabli spędził dwa dni. Spał, podobnie jak inni, na betonowej podłodze.

7 X 1944 r. żołnierze 15. pp AK zostali wyekspediowani z Ożarowa i po kilkunastu godzinach jazdy transportem kolejowym (w ogromnej ciasnocie, bez jedzenia i picia) dotarli do największego na terenie III Rzeszy i krajów okupowanych w okresie II wojny światowej obozu jenieckiego – Stalagu 344 Lamsdorf (dziś Łambinowice) w ówczesnej rejencji opolskiej.

Wyładunek jeńców był niezwykle brutalny. Żołnierze Wehrmachtu głośno krzyczeli, bili jeńców kolbami i popychali ich, zrywali białe-czerwone opaski z rękawów i orzełki polskie z czapek. Mimo obecności rannych, kontuzjowanych i chorych oraz dzieci (w tym np. st. strz. „Tygrysa”) przemarsz do oddalonego ok. 6 km obozu jenieckiego odbywał się w szybkim tempie wśród nieprzyjaznych okrzyków niemieckiej ludności. Miejscowe kobiety podbiegały do jeńców, biły ich czym popadło, plując i lżąc. Eskortą wyrwała z rąk jeńców lepiej wyglądające walizki i pakunki i przerzucała je przez płoty do obejść przy drodze. Niemieccy konwojenci w mundurach Wehrmachtu strzelali do leżących jeńców, którzy ze zmęczenia padali i



St. strz. Jerzy Szulc – „Tygrys” w okresie niewoli w oddziale roboczym jeńców w Brockwitz k. Meissen (teren rzekomej huty szkła). Zdjęcie wykonane w lutym 1945 r.

mimo szczucia psami nie mogli się podnieść.

8 X 1944 r. nowo przybyłych do Stalagu 344 Lamsdorf wciągnięto do ewidencji obozowej i wydano im jenieckie znaki rozpoznawcze z numerami wybitymi na metalowych tabliczkach.

St. strz. Jerzy Szulc, który był jednym z najmłodszych żołnierzy Powstania Warszawskiego, najmłodszym jeńcem AK w niewoli Wehrmachtu, a także najmłodszym jeńcem w historii wojen, stał się numerem obozowym 103386.

Podczas owej rejestracji, obawiając się odesłania do Polski ze względu na swój wiek oraz chcąc dzielić los nieletnich kolegów, podał pisarzowi obozowemu fałszywe dane personalne odnośnie urodzenia: 22 VII 1932 r., a więc zawyżył swój wiek o dwa lata (tak jak zrobił, przystępując do powstania). Poinformował też pisarza obozowego, aby o fakcie wzięcia go do niewoli i miejscu jego osadzenia komendantura Stalagu 344 Lamsdorf powiadomiła ojca Szczepana (Warszawa, pl. Kazimierza Wielkiego 6). (Matka małego Jerzego wraz ze starszą siostrą jeszcze w trakcie powstania wyprowadziły się do gospodarza k. Częstochowy).

Mimo krótkotrwałego pobytu w Stalagu 344 Lamsdorf st. strz. „Tygrys” doświadczył brutalnego traktowania przez niemieckich wartowników w mundurach Wehrmachtu, zimna, plagi insektów, a przede wszystkim dokuczliwego głodu. Skąpa i jednorodna w treści żywność (ok. 700 kalorii wobec 2400 kalorii normy fizjologicznej dziennie) nie mogła zasilic organizmów wycieńczonych i zniszczonych przez mękę walk w powstańczej Warszawie.



Zaświadczenie ujawnienia się w Komisji Likwidacyjnej b.AK Jerzego Szulca (Warszawa, 29 IX 1945 r.)

18 XI 1944 r. st. strz. „Tygrysa” wywieziono transportem kolejowym w 250-osobowej grupie akowców – powstańców warszawskich (znalazło się w niej 242 nieletnich) do Stalagu IV B Mühlberg (Saksonia), dokąd dotarli po czterech dniach jazdy w bydłych, przepełnionych wagonach.

Po krótkotrwałym pobycie w Mühlbergu (otrzymał tam nowy numer jeniecki 305676) wyekspediowany został 28 XI 1944 r. w 49-osobowej grupie chłopców-jeńców do oddziału roboczego (komanda) w Brockwitz k. Meissen (Miśnia), podległego organizacyjnie Stalagowi IV G Oschatz. Od 29 listopada pracował tam w filii fabryki samolotów myśliwskich „Messerschmitt”, która funkcjonowała pod przykrywką huty szkła. Zmuszony został do pracy w katorżniczych warunkach przy produkcji kadłubów samolotów myśliwskich typu „Messerschmitt Bf 109F”, a następnie, gdy zbliżał się już front wschodni (kwiecień 1945 r.) – do prac fortyfikacyjnych w okolicach Drezna.

Gdy w rejon Meissen dotarły oddziały I Korpusu Pancernego gen. bryg. Józefa Kimbara (2 Armia Wojska Polskiego), Niemcy ewakuowali marszem pieszym nieletnich jeńców z owego 49-osobowego komanda w kierunku „protektoratu Czech i Moraw”. Podczas tego marszu zbiegli niemieccy konwojenci, chłopcy zaś – żywiąc się kradzionymi z kopców ziemniakami – na początku maja dotarli do przyfrontowego miasteczka Glashütte (na południe od Drezna) i zakwaterowani zostali w barakach jakiegoś obozu. Zostali tam, 8 V 1945 r. uwolnieni przez czerwonoarmistów.

Tegoż dnia miały miejsce w Glashütte dramatyczne wydarzenia. W niewyjaśnionych okolicznościach nastąpiła eksplozja: albo rozerwał się radziecki pocisk artyleryjski, albo eksplodował pocisk wystrzelony z niemieckiej pancerzownicy bezodrzutowej (panzerfausta). W jej wyniku śmierć poniosło trzech chłopców, zaś jedenastu zostało rannych i kontuzjowanych. Zginął wtedy m.in. 15-letni wówczas strz. Stanisław Kowalczyk „Krowa” – najbliższy kolega st. strz. „Tygrysa”.

Do kraju

W końcu maja 1945 r. w ok. 40-osobowej grupie 11-letni Jerzy Szulc powrócił do Polski – do zburzonej Warszawy, gdzie zastał tylko ruiny swojego rodzinnego domu przy pl. Kazimierza Wielkiego. Poszukując najbliższych, wyjechał do swojej dalszej rodziny do Mord k. Siedlec. Z otrzymanego tam listu dowiedział się, iż matka ze starszą siostrą żyją i już przyjechały do Warszawy, ojciec zaś zginął bez wieści w Powstaniu Warszawskim.

Po powrocie do stolicy mały Jerzy zamieszkał z rodziną w ocalałej kamienicy przy ul. Grójeckiej 40, zarejestrował się 26 VII 1945 r. w Polskim Czerwonym Krzyżu jako powracający z niewoli niemieckiej oraz dopełnił (29 IX 1945 r.) obowiązku ujawnienia się w Komisji Likwidacyjnej b. Armii Krajowej, Obszar Centralny w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego.

Ukończył rozpoczętą w okresie okupacji naukę w szkole powszechnej

Ojciec i stryj fundatora pomnika „czyścili” lokal po generale Grocie-Roweckim, byli żandarmami w Powstaniu Warszawskim (o tym napiszemy w następnym numerze BI „Akowiec” – red.)

W hołdzie Polakom i Państwu Podziemnemu

Potomek żołnierzy Armii Krajowej, mieszkaniiec Zawadzkiego 4 lata walczył o pomnik, którym postanowił uczcić m.in. swych bohaterskich krewnych. Obelisk stanął w miejskim parku 1 sierpnia 2006.

Pomnik postawił w Zawadzkim Adam Wilimczyk, miejscowy biznesmen.

– Zaczęło się od tego, że na początku XXI wieku w pobliskich Żędowicach i Kielczy pojawiły się tablice poświęcone żołnierzom niemieckiego Wehrmachtu. Pomyślałem wtedy, że skoro składa się w ten sposób hołd naszym wrogom z okresu okupacji, to dlaczego nie można by podobnie uhonorować bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego – opowiada Adam Wilimczyk.

Po konsultacji z Wojewódzkim Komitetem Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Opolu, tekstu na tablicy, którą sam podjął się wykonać, rozszerzył nie tylko na żołnierzy PPP, ale i wszystkich Polaków walczących i poległych w czasie okupacji. Z oficjalną prośbą o jej zamontowanie na ścianie Urzędu Miasta i Gminy wystąpił w 2003 roku.

– Ówczesny burmistrz Werner Małek, nie zezwolił mi na to argumentując, iż „budynek powinien zachować neutralny wygląd” – wspomina pan Adam.

– Burmistrzowi chodziło o to, że jeśli by raz zgodził się na zawieszenie tablicy, to za niedługo zjawiliby się następcy pana Adama z kolejnymi tablicami – broń decyzji zmarłego w ubiegłym roku Wenera Małka, przewodnicząca rady miasta i gminy, Urszula Taibert.

Kiedy o projekcie postawienia pomnika



Obelisk z tablicą upamiętniającą walkę Polaków w czasie II wojny światowej



Składanie kwiatów pod obeliskiem 1.08.2006 r.

zrobiło się w Zawadzkiem głośno, jego pomysłodawca zaczął dostawać anonimy. W jednym z nich można przeczytać: „Jak masz gotową już tą tablicę, to sobie ją powieś na plecy i łaż po Zawadzkiem. Albo powieś ją tam, gdzie się urodziłeś, hadziaju. Jak Ci się nie podoba, to sp...j ze Śląska. Jedź tam, gdzie strzelają w plecy. Albo siedź

cicho i nierub z siebie gupola i niemąć spokoju” (pisownia zgodna z oryginałem).

Na Wilimczyku pogrożki nie robiły zbytniego wrażenia. Uparcie dążył do tego, żeby w Zawadzkiem zawisła w końcu „polska” tablica (sam wśród mieszkańców zorganizował nawet konsultacje społeczne w tej sprawie).

– Do tematu na poważnie powrócił jesienią ubiegłego roku nowy burmistrz, Mariusz Stachowski. Wydatnie wsparła go w tym pani przewodnicząca rady miasta i gminy – podkreśla Adam Wilimczyk.

Urszula Taibert zaproponowała, żeby zamiast do ściany urzędu, tablicę przybito do niedużego obelisku, jaki mógłby zostać ustawiony w parku przed magistratem. Pod koniec 2005 roku radni zaakceptowali jej propozycję.

– Ale pod czterema warunkami: „sam wynajdę odpowiedni głaz na obelisk, sam dopilnuję wkopania go w wyznaczonym miejscu, sam dostarczę tablicę i sam wywiercę w kamieniu otwory” – pan Adam przedstawia punkty umowy. – „Kamienia szukałem prawie pięć miesięcy. Zjeździłem za nim całą Opolszczyznę wzdłuż i wszerz, a znalazłem niemal pod nosem, w Staniszczech Wielkich. Granitową tablicę o wymiarach 60 na 40 centymetrów miałem przygotowaną już znacznie wcześniej”.

Dotacja Urzędu Miasta i Gminy w Zawadzkiem do tablic w Żędowicach i Kielczy wyniosła 7000 złotych. „Swój” pomnik Adam Wilimczyk sfinansował w całości z własnej kieszeni.

– Teraz już nie ma co się roztrząsać nad kosztami – macha ręką fundator obelisku. – Grunt, że głaz i tablica są na swoim miejscu.

Do odsłonięcia pomnika upamiętniającego Polaków walczących i poległych w czasie II wojny światowej doszło 1 sierpnia tego roku. W uroczystości wzięli udział członkowie władz Koła Światowego Związku Żołnierzy

AK w Opolu, dyrektor gabinetu wojewody opolskiego Jan Habraszewski, starosta strzelecki Józef Swaczyna, miejscy i powiatowi radni.

– Datę wybrałem nieprzypadkowo, wszak 1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie, w którym do końca walczyli mój ojciec Zygmunt i stryj Henryk – zauważa Adam Wilimczyk.

Zygmunt i Henryk Wilimcykowie mają wspianą AK-owską kartę.

– Przyznam się, że w młodości niewiele wiedziałem o okupacyjnej przeszłości ojca i wuja. W latach 90. udało mi się dotrzeć do ich wspomnień – tak pisanych, jak i ustnych – rozproszonych wśród bliższej i dalszej rodziny oraz dawnych towarzyszy z konspiracji. Gdy zacząłem wgłębiać się w to, czym zajmowali się podczas II wojny światowej, powoli wyłaniała się z tego fascynująca historia – mówi Adam Wilimczyk. – Wojenne i powojenne losy moich krewnych mogłyby posłużyć za niejednen scenariusz do filmu sensacyjnego.

30 czerwca 1943 na skutek zdrady agentów gestapo ulokowanych w centrali wywiadu AK: Ludwika Kalksteina, jego żony Blanki Kaczorowskiej oraz Eugeniusza Świerczewskiego został aresztowany w mieszkaniu 10 przy ul. Spiskiej 14 w Warszawie pierwszy dowódca Armii Krajowej – generał Stefan Grot-Rowecki. Dzień później spalony lokal (jeden z pięciu jakim dysponował generał) „wyczyścili” z konspiracyjnych materiałów kontrwywiadowcy z sekcji do zadań specjalnych Komendy Głównej AK o kryptonimie Komórka 998, której żołnierzami 998 byli Zygmunt i Henryk Wilimcykowie.

– Ojciec nosił pseudonim „Żbik”, stryj był „Marywilem”. Obaj wchodzili w skład oddziału mającego za zadanie opróżnić skrytki po generale Grocie – wyjawia Adam Wilimczyk. – W sumie w akcji na Spiskiej wzięło udział siedemnastu akowców.

1 lipca 1943 oddział bojowy Komórki 998 podzielony był na trzy sekcje: „Obstawę”, „Włamanie” i „Odwód”.

– „Obstawa” odpowiadała za zabezpieczenie sekcji „Włamanie” do czasu wydostania się jej z mieszkania generała Grota. Kontrwywiadowcy z „Włamania” mieli wejść do opieczętowa-



Władze samorządowe przed obeliskiem.
Zawadzkie 1.08.2006 r.

nego przez gestapo lokalu, spenetrować go i przekazać uratowane materiały „Odwodowi” złożonemu – dla zmylenia pościgu – z kilku „świeżych”, niewidzianych na miejscu akcji ludzi, którzy mieli przygotowany w pobliżu jakiś środek lokomocji – tłumaczy Adam Wilimczyk.

„Zbik” był jednym z ośmiu żołnierzy „Obstawy” czatujących na swych stanowiskach na ulicy Spiskiej, „Marywil” z innym podkomendnym („Kusy”) tworzył bezpośrednią osłonę sekcji „Włamanie”.

– Brawurowa akcja „czyszczenia” lokalu trwała 35 minut. W mieszkaniu przy ulicy Spiskiej 10/14 znajdowały się trzy skrytki. Kontrwywiadowcy z Komórki 998 wyjęli z nich bardzo ważne dokumenty dotyczące najistotniejszych w owym okresie spraw AK oraz dużą kwotę pieniędzy, jakimi obracał podziemny Bank Armii Krajowej – wyjaśnia Adam Wilimczyk. – Wiem, że tuż po zakończeniu akcji worek z uratowanymi materiałami przejął porucznik „Szymon”, adiutant generała Grota-Roweckiego.

„Zbik” i „Marywil” są wymienieni w głośniejszej książce Kazimierza Leskiego pod tytułem „Życie niewłaściwie urozmaicone – wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK”.

Oto ich krótkie biogramy zawarte w ponad 550-stronicowym dziele:

*** Zygmunt Wilimczyk** („Borsuk II”, „W 9”) – wachmistrz żandarmerii, urodzony w 1915 roku. Od sierpnia 1940 w organizacji „Muszkietierowie”, następnie w Związku Walki Zbrojnej i AK. Jako pracownik kolejowy brał udział w licznych ewakuacjach w mundurze kolejarским. Dostarczał oryginalne znaczki do podrobionych legitymacji kolejowych. Pełnił funkcję

łącznika inżyniera Sawickiego – kierownika ruchu na Dworcu Warszawa Główna. Wskazał do likwidacji bahnschutza „Panienkę” na Dworcu Warszawa Zachodnia.



*** Henryk Wilimczyk** („Marywil”, „W 5”) – urodzony w 1907 roku, starszy wachmistrz żandarmerii. Od wiosny 1940 w organizacji „Muszkietierowie”, następnie w ZWZ i AK. Oddał swój lokal przy ulicy Nowy Świat 39 na punkt wymiany poczty konspiracyj-

nej oraz na odprawy dla żołnierzy grupy „Ernesta”, dowódcy Komórki 998.

Gdy 1 sierpnia 1944 roku nastąpiła godzina „W”, „Żbik” i Marywil” byli w Śródmieściu Warszawy. Próbowali się dostać na Ochotę, gdzie mieli wyznaczony punkt zbiórki.

– Nie mogąc się przedrzeć, 2 sierpnia rozpoczęli nabór do śródmiejskiego oddziału żandarmerii przy Ekspozyturze Komendy Placu Śródmieście-Południe. 3 sierpnia dysponowali już 16 ludźmi, co pozwoliło na stworzenie przez nich plutonu. Dowodzenie objął stryj – mówi pan Adam.

Oddział „Marywila” nie tylko strzegł prawa i porządku na tyłach, ale sam także walczył na pierwszej linii frontu. W nocy z 22 na 23 sierpnia 1944 uczestniczył w bitwie w okolicy tzw. Małej Pasty. Żandarmi w zwycięskiej potyczce z uciekającą z budynku niemiecką załogą (oficer łączności i piechoty i 30 policjantów-wartowników), zabili 11 wrogów, zaś 20 wzięli do niewoli.

– „Marywilowcy” zdobyli wtedy na Niemcach 6 karabinów i 360 naboji, 15 pistoletów z 250 nabojami oraz pistolet maszynowy „Bergman” z czterema pełnymi magazynkami – Adam Wilimczyk wymienia „łup” żandarmów.

Po podpisaniu kapitulacji Powstania Warszawskiego przez generała Tadeusza Bora-Komorowskiego, głównodowodzącego AK, Zygmunt i Henryk Wilimczykowie trafili do oflagu.

Po zakończeniu wojny „Marywil” nie wrócił do Polski. Z Niemiec wyjechał do USA. Zmarł w Chicago, w 1989 roku.

Ojciec pana Adama – „Żbik” powrócił do kraju jesienią 1945 i niemal natychmiast został żołnierzem antykomunistycznego zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. W 1946 aresztowany przez bezpiekę. Z więzienia wyszedł w grudniu 1949. Zmarł w 1970 w Pieszku na Mazurach.

– Adam Wilimczyk swoją samotną, czteroletnią walką o pomnik udowodnił, że jest nieodrodnym synem AK-owca. Zostanie przyjęty z poczet naszych członków – zapowiada Danuta Schetyńska, wiceprezes koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Opolu.



Żołnierze Armii Krajowej Koła Opolskiego oddają hołd poległym Polakom. 1.08.2006 r.

Bogdan Bocheński

dr Piotr Niwiński**Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN Gdańsk**

Okręgowa Delegatura Rządu w Wilnie

Na wstępie chciałbym rozstrzygnąć istotną kwestię, jak należy rozumieć temat sesji? Czy jako historię działania całej struktury cywilnej czy też tylko pewnego jej okresu, czyli Delegatury Rządu? To pytanie rodzi się chyba zawsze, kiedy podejmuje się temat poszczególnych organizacji. Podobne zjawisko mamy przy historii Armii Krajowej. Czy mówić o SZP, czy może dopiero o ZWZ? A może zacząć dopiero od lutego 1942 roku? Ja rozstrzygnąłem ten problem, poprzez przedstawienie w zarysie działalności siatki podziemnej (cywilnej administracji) od początku jej istnienia. W 1939 roku należy bowiem szukać korzeni Delegatury. Przy opracowywaniu niniejszego referatu skorzystałem przede wszystkim z fundamentalnej pracy Longina Tomaszewskiego „Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945”, poświęconej głównie działalności wileńskiej Delegatury. Jest to pozycja na którą niewątpliwie powinny zwrócić baczniejszą uwagę osoby zainteresowane tą tematyką.

Początku działalności cywilnej siatki konspiracyjnej na Wileńszczyźnie należałoby szukać jeszcze w 1939 roku. W październiku – listopadzie 1939 roku zaczęły działać na terenie Wilna pierwsze organizacje konspiracyjne. Niektóre z nich miały charakter wojskowy, jednak znaczna część spośród nich prowadziła w podziemiu działalność polityczną. Organizacje te dość szybko zaczęły orientować się, iż nie są same, że obok nich działają równoległe struktury. Zaczęto więc poszukiwać wzajemnych kontaktów. Przełomem jednak okazało się dopiero stworzenie na Wileńszczyźnie w listopadzie – grudniu 1939 roku struktur Służby Zwycięstwu Polski. Pełniący w tym okresie obowiązki Dowódcy Wojewódzkiego SZP ppłk Nikodem Sulik ps. „Sarnowski” postanowił nawiązać łączność z istniejącymi już organizacjami. Z jego inicjatywy doszło do pierwszego spotkania powstałych licznie konspiracji a w efekcie do zawarcia pomiędzy nimi porozumienia. Spotkanie to odbyło się w Wilnie, 28 grudnia 1939 roku w kolegium o.o. jezuitów przy ul. Wielkiej 58.

Animatorem zaś tego porozumienia była jedna z najbardziej poważanych osób w Wilnie – jezuita, ks. Kazimierz Kucharski. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele wszystkich liczących się ugrupowań politycznych i organizacji konspiracyjnych, m.in.: 1. ppłk Nikodem Sulik ps. „Karol Sarnowski” – reprezentant organizacji S.Z.P., przyszły Dowódca Wojewódzki SZP a następnie Komendant Okręgu ZWZ, 2. Bronisław Świątnicki ps. „Ojciec” – szef organizacji „Komisariat Rządu”, reprezentującej program chadecki, 3. Witold Świerzewski ps. „Bartek” i Piotr Kownacki – repre-

zenci Stronnictwa Narodowego, 4. dr Jerzy Dobrzański ps. „Maciej” – reprezentant Polskiej Partii Socjalistycznej, 5. mjr Władysław Kamiński ps. „Śliwa” – przedstawiciel ugrupowań sanacyjnych.

Przedstawiciele różnych, wrogich sobie niejednokrotnie kierunków politycznych, dzięki mediacji ks. Kucharskiego, zawarli faktyczny sojusz i nawiązali współpracę. Okazało się, iż porozumienie ponadpartyjne jest możliwe. Efektem porozumienia była utworzona Rada Wojewódzka Obrony Narodowej, polityczne ciało wspomagające działalność Dowódcy Wojewódzkiego SZP.

Radę tę utworzono zgodnie z zasadami tworzenia SZP. Podporządkowana była Radzie Obrony Narodowej, powstałej przy Dowódcy Głównym SZP w Warszawie. Podobne ciała powstały przy innych Dowództwach Wojewódzkich, lecz w Radzie wileńskiej, jako bodaj jedynej, zasiadał przedstawiciel sanacji. Cechą charakterystyczną Rady był też fakt niepowołania komisarza cywilnego, mającego stać na czele Rady i być organizatorem oraz zwierzchnikiem mających powstać podziemnych struktur administracji państwowej. Stanowisko to powierzono bowiem Dowódcy Wojewódzkiemu SZP. W ten sposób siatka wojskowa, za zgodą struktur politycznych przejęła pełnię władzy.

Ostatecznie w skład Rady weszli:

- Ppłk Nikodem Sulik jako przewodniczący
- Mjr Władysław Kamiński i mjr Aleksander Krzyżanowski ps. „Wesołowski” (z ramienia SZP) jako wiceprzewodniczący
- Ks. Romuald Świrkowski jako przedstawiciel Kurii
- Dr Jerzy Dobrzański jako przedstawiciel PPS-WRN
- Mgr Witold Świerzewski jako przedstawiciel SN
- Adam Galiński jako przedstawiciel sanacji.

Początkowo w Radzie nie było przedstawiciela ludowców, którzy na Wileńszczyźnie nie mieli większych wpływów (przed wojną struktury SL liczyły tylko 220 członków). Z czasem jednak dokooptowano do składu prof. Ludwika Chmaja jako przedstawiciela Stronnictwa Ludowego.

Ten pierwszy okres funkcjonowania cywilnych struktur konspiracyjnych przetrwał do września 1940 roku. Wynikało to poniekąd stąd, iż Wilno odcięte było od Warszawy trzema granicami (niemiecką, sowiecką i litewską). Wszelkie rozkazy docierały więc ze znacznym opóźnieniem, wykorzystywana bowiem w tym okresie była wyłącznie łączność kurierska (wobec braku możliwości uruchomienia drogi radiowej). Dopiero więc we wrześniu 1941 roku doszło do formalnego przekształcenia SZP w ZWZ, a co za tym idzie Rady Obrony w Okręgowy Polityczny Komitet Porozumiewawczy, zwany na Wileńszczyźnie Radą Polityczną przy Komendancie Okręgu. Nie mniej na czele w dalszym ciągu stał Komendant Okręgu ZWZ – najpierw ppłk Nikodem Sulik ps. „Ładyna”, a po jego aresztowaniu przez NKWD w kwietniu 1941 roku – ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”.

Jak więc widać nie było w tym okresie typowych podziemnych władz cywilnych. Na czele struktur stał Komendant Okręgu, on zarządzał strukturami politycznymi. Jednak ta praca stała niejako na uboczu jego podstawowego zadania – dowodzenia konspiracją wojskową. Faktyczna więc władza spoczywała w rękach wiceprzewodniczącego Rady – mjr Władysława Kamińskiego, zaś po jego aresztowaniu, aż do wkroczenia Niemców w czerwcu 1941 roku, w rękach p.o. Komendanta Okręgu ppłk A. Krzyżanowskiego (nominacja odbyła się 18 maja 1941 roku na posiedzeniu Rady Politycznej).

Jest to właściwie, podkreślam raz jeszcze, ewenement. Po pierwsze w skład doradczego ciała politycznego weszły wszystkie ugrupowania polityczne, łącznie z ugrupowaniami sanacyjnymi, po wtóre zaś władza cywilna dobrowolnie przekazana została w ręce Komendanta Okręgu ZWZ, a w efekcie najbardziej znaczącą rolę sprawował przedstawiciel sanacji, będący wiceprzewodniczącym Rady. I to przy braku znaczącego sprzeciwu ze strony pozostałych ugrupowań politycznych (krótki sprzeciw wyrażały tylko środowiska narodowe). Zapewne istotne znaczenie miał tu fakt, iż mjr Kamiński był osobą powszechnie szanowaną w Wilnie.

Taka jednomyślność przetrwała w zasadzie do końca wojny. Jedynym istotnym problemem, zaistniałym w 1942 roku, w wileńskiej Delegaturze (a w zasadzie w powstałym wtedy na miejsce Rady – Konwencie Stronnictw Politycznych, lecz za tym przenoszącym się na Delegaturę) była postawa stronnictw lewicowych. Utworzona w Wilnie pod koniec 1941 roku Wileńska Koncentracja Demokratyczna, złożona z PPS-WRN, SL i związków zawodowych, była ciałem reprezentującym liczny i aktywny ruch lewicowy, mająca poczucie własnej siły. Jako taka zamierzała odgrywać dominującą rolę w podziemnym życiu politycznym Wilna. WKD nie zgadzała się z ogólnopolskim partyjnym kluczem obsady stanowisk, według którego dominującą rolę w działaniu podziemnych agend rządowych miało odgrywać Stronnictwo Narodowe. Uzasadniano to faktem, iż Wilno, jako ośrodek promieniowania kultury polskiej na tereny mieszane narodowościowo, winno być reprezentowane przez osobę gwarantującą równość praw obywatelskich dla wszystkich narodowości. Jednak te tarcia nie doprowadziły do żadnego poważniejszego konfliktu.

Ważną rolę podczas okupacji litewskiej i sowieckiej odgrywała także w życiu politycznym Wilna podziemna prasa. Od wiosny 1940 roku zaczęła się ukazywać gazetka, reprezentująca cywilne i wojskowe władze Wilna – „Polska w Walce”. Jej skład redakcyjny był następujący: mjr Władysław Kamiński, Stefan Bratkowski, Eugeniusz Gulczyński, Czesław Zgorzel-ski. Do maja 1941 roku, czyli rozbitcia składu redakcyjnego, ukazało się 13 numerów. Wychodziły także inne gazetki, ale te były wydawane przez poszczególne organizacje konspiracyjne działające w Wilnie, nie ukazywały się pod egidą Rady Politycznej. Pod nową okupacją, niemiecką, zadania

prasowe przeszły jednak pod komendę Biura Informacji i Propagandy Okręgu ZWZ-AK, który zaczął wydawać dwutygodnik „Niepodległość”. Dopiero powstanie Delegatury Okręgowej ponownie włączyło cywilną siatkę w pracę propagandową.

Tymczasem powstała od początku lipca 1940 roku w Warszawie Delegatura Zbiorowa, na czele której stanął wkrótce Cyryl Ratajski, zaczęła organizować struktury terenowe. Pierwsze jej ustalenia dotyczące Wilna zakończyły się jednak niepowodzeniem. Na początku 1941 roku Warszawa zaproponowała bowiem kandydaturę prof. Witolda Staniszkisa, jako Okręgowego Delegata Rządu. Jednak jego aresztowanie w maju 1941 roku w Warszawie, udaremniło tę pierwszą próbę. Kolejny kandydat – Aleksander Zwierzyński, został wyznaczony bez żadnych konsultacji z lokalnymi partiami a także z samym kandydatem. Mimo oficjalnej nominacji, Zwierzyński odmówił przyjęcia stanowiska, uzasadniając to niechybną dekonspiracją.

Od września 1941 roku rozpoczęły się więc w Wilnie dalsze rozmowy, mające na celu wyłonienie kandydata na stanowisko Okręgowego Delegata Rządu. Jednak kolejni wytypowani kandydaci: mec. Stanisław Węclawski, a następnie mec. Mieczysław Engiel, także nie przyjęli zaproponowanej funkcji. Delegat Rządu postanowił więc, aby kandydat został wybrany przez samo Wilno. Do wydarzenia tego doszło jednak dopiero w marcu 1942 roku (konsultacje trwały blisko pół roku, m.in. ze względu na trudność kontaktu z Warszawą).

Zgodnie z wytycznymi z Warszawy powołano Okręgową Delegaturę Rządu. Na Delegata Okręgowego został w wyniku konsultacji pomiędzy partiami a Delegaturą Rządu w Warszawie wybrany dr Zygmunt Fedorowicz ps. „Albin”, przedstawiciel SN (zgodnie z kluczem partyjnym). Jak już wspominałem, niewielki opór stawiały tylko środowiska lewicowe, związane z PPS. Jego zastępcami zostali mianowani więc w lipcu 1943 roku, Henryk Jackiewicz ps. „Marian” ze Stronnictwa Ludowego i dr Jerzy Dobrzański ps. „Irwid” z PPS-WRN.

Powołanie Okręgowej Delegatury oznaczało koniec funkcjonowania Rady Politycznej. Przekształciła się ona w Konwent Stronnictw Politycznych. Skład Konwentu był płynny, gdyż poszczególne stronnictwa delegowały przedstawicieli według własnego uznania. Jednak spośród nich najbardziej aktywni w pracy podziemnej Konwentu byli:

- dr Jerzy Dobrzański ps. „Irwid”, prof. Stefan Ehrekreutz, Ludwik Krawiec ps. „Kazimierz” – wszyscy trzej z PPS-WRN,
- ks. Władysław Kisiel jako przedstawiciel Kurii Metropolitalnej (zastąpił zamordowanego w maju 1942 roku przez Niemców ks. Romualda Świrskiego) mec. Stanisław Węclawski i mgr Witold Świerzewski ps. „Bartek” ze Stronnictwa Narodowego,
- prof. Ludwik Chmaj ps. „Jaroński” i Henryk Jackiewicz ps. „Marian”

ze Stronnictwa Ludowego,

– Edmund Greczanik ps. „Ryś” i Piotr Gulewicz ps. „Witalis” ze Stronnictwa Demokratycznego,

– Adam Galiński ps. „Adam” reprezentujący obóz sanacyjny

– Zygmunt Dziarmaga-Działyński ps. „Józef” z ONR,

– Wacław Babicki a następnie Witold Pawlikowski jako przedstawiciela Delegata Okręgowego.

Posiedzenia Konwentu odbywały się pod przewodnictwem Delegata Rządu. Uczestniczył w nich zazwyczaj Komendant Okręgu ppłk. A. Krzyżanowski „Wilk” lub jego zastępca, ppłk Lubosław Krzeszowski „Ludwik”. Konwent spełniał rolę ciała doradczego i opiniującego, swoim istnieniem sankcjonującego działalność podziemnych władz wojskowych i cywilnych.

W sierpniu 1943 roku powołano w Wilnie Kierownictwo Walki Podziemnej. Powstało ono, podobnie jak w całej Polsce z połączenia powstałych pół roku wcześniej Kierownictwa Walki Konspiracyjnej przy Komendzie Okręgu i Kierownictwa Walki Cywilnej przy Delegaturze Rządu (kierownikiem KWC był Adam Galiński). W skład kierownictwa KWP wchodził:

Komendant Okręgu ppłk. Aleksander Krzyżanowski „Wilk”,

Delegat Rządu dr Zygmunt Fedrowicz „Albin”,

szeft sztabu Komendy Okręgu ppłk Lubosław Krzeszowski „Ludwik”,

szeft BIP Antoni Kokociński ps. „Julian”,

dyrektor Biura Delegata Witold Pawlikowski ps. „Rafał”

szeft Wydziału Informacji i Pracy Delegatury Władysław Babicki ps. „Jerzy”.

Rolą KWP było kierowanie walką zarówno cywilną jak i wojskową, nadawanie jej ogólnego kierunku. Spotkania odbywały się nie rzadziej niż raz w miesiącu, zaś strategiczne decyzje podejmowało w wyniku głosowania. Zajmowano się m.in. stosunkiem AK do miejscowej ludności, do mniejszości narodowych, do sowieckiej partyzantki czy do okupanta. Obok tego istniał także Komitet Polityczny KWP, będący ciałem doradczym. Zasadniczo pokrywał się on z działalnością Konwentu Stronnictw Politycznych. W jego skład wchodził m.in.: Jerzy Dobrzański z PPS-WRN, Henryk Jackiewicz z SL, Edmund Greczanik z SD, Feliks Kasperowicz z SN, Adam Galiński jako przedstawiciel środowiska piłsudczyków i nieznanym z nazwiska przedstawiciel ONR (możliwe, iż był to Zygmunt Dziarmaga-Działyński ps. „Józef”).

Po przyjęciu nominacji Delegat Rządu, dr Fedorowicz, zaczął organizować podległe mu struktury. Zgodnie z zasadami przyjętymi w Warszawie powstały następujące komórki:

Biuro Delegata Rządu

Inspektorat Samorządowy (Starostwa)

Wydział Bezpieczeństwa

Wydział Informacji i Propagandy (WiP)

Wydział Opieki Społecznej

Wydział Zdrowia

Wydział Oświaty

Wydział Przemysłu i Handlu

Wydział Rolnictwa

Wydział Sprawiedliwości

Wydział Finansowy

Kierownictwo Walki Cywilnej (od lipca 1943 Kierownictwo Walki Podziemnej)

Sąd Karny Specjalny.

Na czele Biura Delegata Rządu stał dyrektor, podległy bezpośrednio Delegatowi, będący w zasadzie jego zastępcą. Biuro zajmowało się prowadzeniem kancelarii wraz z archiwum, koordynowaniem pracy poszczególnych komórek Delegatury, przygotowywaniem syntetycznych opracowań i analiz oraz sprawami technicznymi takimi jak wyszukiwanie i przygotowywanie lokali kontaktowych, sprawami osobowymi (werbunkiem na potrzeby administracji Delegatury), organizowaniem zebrań, prowadzeniem kasy Delegatury czy prowadzeniem komórki legalizacyjnej. Odpowiedzialne było także za utrzymywanie łączności z Delegatem Rządu w Warszawie (łączność kurierską wspomagała komórka legalizacji, o której dalej). Pierwszym dyrektorem Biura był Władysław Babicki ps. „Jerzy” (do końca 1942 roku, kiedy to został częściowo zdekonspirowany i przeszedł do Wydziału Informacji i Prasy) po nim Witold Pawlikowski ps. „Rafał”, który tę funkcję pełnił do października 1944 roku. Ostatnim dyrektorem był Wincenty Pietkiewicz ps. „Lir”.

Inspektorat Samorządowy lub inaczej Inspektorat Starostw zajmował się przede wszystkim wyszukiwaniem kandydatów na wójtów, sołtysów i starszych urzędników, którzy po zakończeniu okupacji mieli objąć przewidziane stanowiska. Na czele Inspektoratu stał Wacław Isztora ps. „Wacławski”. Inspektorat nie zajmował się jednak wbrew nazwie wyznaczaniem kandydatów na starostów. To zadanie należało bezpośrednio do Delegata Okręgowego (zresztą starostowie przystępowali do pracy od razu, nie czekając na koniec okupacji, gdy tymczasem Wydział Samorządowy pracował perpektywicznie). Przykładowo starostą grodzkim-wileńskim, mianowanym przez Delegata Okręgowego, był Jan Radwański ps. „Zygmunt” a od jesieni 1944 roku (już pod sowiecką okupacją) Leon Łomacki ps. „Herman”. Wyznaczony został także prezydent miasta Wilna. Był nim początkowo mec. Stanisław Węśławski a od końca 1942 roku dr Feliks Kasperowicz, członek Stronnictwa Narodowego. Podczas okupacji sowieckiej obowiązki konspiracyjnego prezydenta przejął mec. Witold Jankowski. Szczególnie miejsce zajmował w strukturze Delegatury Wydział Bezpieczeństwa. Do jego głównych zadań bieżących należało:

- prowadzenie tzw. wywiadu politycznego, czyli gromadzenie informacji o nastrojach społeczeństwa, o mniejszościach narodowych, i ich stosunku do ludności polskiej a także o represjach okupanta i metodach pracy aparatu terroru,
- współdziałanie z siatką wojskową w zwalczaniu konfidentów i agentów Gestapo czy Saugumy
- współdziałanie z wywiadem AK przy zbieraniu informacji o charakterze wojskowym
- przekazywanie siatce wojskowej informacji o antypolskiej działalności ruchu komunistycznego
- zabezpieczanie i ochrona zebrań konspiracyjnych oraz osoby samego Delegata.

Wydział miał za zadanie także przygotowywać kadry dla przyszłej policji (m.in. poprzez tworzenie struktur Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa) oraz opracować instrukcje dla organów bezpieczeństwa na okres po zakończeniu okupacji (m.in. ochrona porządku publicznego, zabezpieczenie opuszczonego mienia zarówno prywatnego jak i publicznego – elektrowni, gazowni, wodociągów itp.).

Jednocześnie przy Komendzie Okręgu istniała przez pewien czas podobna struktura – Wydział Wojskowy – szczebel okręgowy Administracji Zmilitaryzowanej, podległej Szefostwu Biur Wojskowych o kryptonimie „Teczka”. Na czele Wydziału stał Antoni Kokociński ps. „Julian”. Wydział istniał do połowy 1943 roku, kiedy to ostatecznie został podporządkowany Delegaturze Okręgowej (w tym okresie podporządkowane zostały także centralne struktury „Teczki”). W trakcie przekazywania struktur, dokonywanego pod osobistym nadzorem Szefa Biur Wojskowych ppłk Ludwika Muzyczki „Benedykta”, doszło do kilku charakterystycznych bodaj tylko dla Wileńszczyzny zmian, w porównaniu z podobnymi procesami w innych Okręgach. Najważniejsze z nich dotyczyły Wojskowej Służby Ochrony Powstania, która z reguły pozostawała w składzie Armii Krajowej. Na Wileńszczyźnie zaś służbę postanowiono wcielić do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, czyli w zasadzie do struktur Wydziału Bezpieczeństwa, podobnie zresztą jak pozostałe kadry Wydziału Wojskowego.

Pierwszym kierownikiem Wydziału Bezpieczeństwa był zapewne Witold Świerzewski „Bartek” a od czerwca 1943 roku funkcję tę przejął Kazimierz Protasewicz ps. „Sokół”. Po jego aresztowaniu przez NKWD w grudniu 1944 roku kolejnymi kierownikami Wydziału byli kolejno Leon Łomacki ps. „Herman” i Józef Zwinogrodzki ps. „Janusz” (będący w tym okresie jednocześnie szefem WIP). Komendantem PKB był pierwotnie Aleksander Łygo ps. „Mieczysław”, zaś po jego aresztowaniu w sierpniu 1943 roku obowiązki przejął Zygmunt Tomaszewski, podinspektor policji, przed wojną szef Inspekcji Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie. Kierownikiem komórki wywiadu, zwanej także Oddziałem Śled-

czym, działającej w zasadzie w oparciu o PKB, był Tadeusz Makowski „Zbyszek”. Komórka ta spełniała bardzo istotne zadanie, dysponując liczną siatką w terenie. W samym Wilnie zatrudnionych przy zbieraniu informacji wywiadowczych było ponad 100 osób. Informacje, szczególnie te dotyczące podziemia komunistycznego, były bardzo wysoko oceniane przez przełożonych. Nie istniał natomiast oddział Egzekutywy. Korzystano w razie konieczności z komórek podległych Komendzie Okręgu ZWZ-AK.

Istotną ale i bodaj najbardziej widoczną dla społeczeństwa była działalność Wydziału Informacji i Propagandy. Co prawda stanowiła ona raczej uzupełnienie działalności Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu AK, jednak samodzielne wydawanie prasy podkreślało rolę cywilnych służb Polskiego Państwa Podziemnego i pozwalało bezpośrednio wpływać na postawę ludności.

Jednym z najbardziej widocznych dla społeczeństwa zadań było wydawanie biuletynu informacyjnego, zawierającego wiadomości z nasłuchu radiowego. Był on niejako uzupełnieniem ukazującej się pod egidą BIP-u ZWZ-AK wspomnianej już gazetki „Niepodległość”. Do społeczeństwa docierano także poprzez ulotki. Dla potrzeb wewnętrznych drukowano natomiast w niewielkim nakładzie specjalny informator Delegatury Głównej – „Rzeczpospolita Polska”. Opracowywano także raporty tygodniowe i sprawozdania miesięczne dla Delegatury Głównej, które obejmowały szeroki wachlarz problemów (w tym stosunki narodowościowe i problemy społeczno-gospodarcze). Materiały stanowiące podstawę tych sprawozdań pochodziły zarówno z własnych źródeł jak i dostarczane były przez BIP Komendy Okręgu Wileńskiego AK. Kierownikiem tego Wydziału był Władysław Babicki ps. „Jerzy”, który przeszedł na to stanowisko z Biura Delegatury. Jednak już w październiku 1943 roku zastąpił go na tym stanowisku Zygmunt Dziarmaga-Działyński ps. „Józef”. Osoba ta dzisiaj budzi co najmniej kontrowersje. Przedwojenny działacz ONR-Falangi, w podziemiu prowadził w ramach siatki ZWZ-AK pracę także na własny rachunek, tworząc struktury podporządkowane tylko jego dowództwu (mowa o tzw. Pułku Pancernym im. Bolesława Chrobrego). Jako kierownik WIP starał się także w meldunkach i sprawozdaniach szczególnie ujmować i podkreślać działalność grup narodowych, niejednokrotnie przypisując akcje AK właśnie Pułkowi. Jednak stanowisko kierownicze zajmował do końca funkcjonowania Wydziału, czyli do lipca 1944 roku. Trudno dziś wyjaśnić ten „fenomen”.

Inną rolę odgrywał Wydział Opieki Społecznej. Powołany na początku 1943 roku przejął dotychczasową działalność prowadzoną przez charytatywne organizacje społeczne (powstałe podczas okupacji litewskiej) i Komendę Okręgu. Pomoc finansowa przekazywana była bezpośrednio osobom potrzebującym. Były to z reguły osoby represjonowane lub ich rodziny. Zazwyczaj były to zresztą osoby zaangażowane w działalność

podziemną, choć nie tylko. Pieniądze pochodziły z zasobów Delegatury Głównej. Warte podkreślenia jest, iż w pracy WOS pomagała Komenda Okręgu, co stanowiło raczej wyjątek. Możliwe, iż m.in. dzięki temu, opinia Delegatury Głównej o działalności opieki społecznej na Wileńszczyźnie była bardzo wysoka.

W ramach Delegatury Okręgowej działał także Wydział Zdrowia. Jego początki sięgają także okupacji litewskiej, kiedy to przy Towarzystwie Samopomocy Obywatelskiej (organizacji charytatywnej założonej z inicjatywy ks. Kazimierza Kucharskiego) powstała przychodnia lekarska, służąca bezpłatną pomocą biedniejszej części ludności. Podczas okupacji niemieckiej tego typu działalność była niemożliwa, ale Wydział Zdrowia podjął się ochrony ludności przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Podlegli mu lekarze byli zatrudniani w komisjach Arbeitsamtu i starali się stwierdzać choroby, najczęściej zakaźne lub przewlekłe, u potencjalnych przymusowych robotników. Prócz tego Wydział Zdrowia zajmował się także kontrolą szpitali i aptek, aby mogły służyć pomocą siatce Armii Krajowej, współpracował z Wydziałem Oświaty przy organizowaniu kursów sanitarnych i przygotowywał się do przejęcia obiektów służby zdrowia. Pierwszym kierownikiem tego Wydziału był dr Feliks Kasperowicz „Szczęsny” a po nim dr Witold Brynk.

Wydział Oświaty z kolei, którego szefem był pierwotnie Jan Bobka a po nim Jan Żelski, zajmował się przede wszystkim organizowaniem tajnego nauczania. Na poziomie średnim zorganizowano trzy ośrodki tajnego nauczania. Podobnie zorganizowane było nauczanie podstawowe. Swoim zakresem obejmowało ono nie tylko Wilno, ale cały obszar Wileńszczyzny. Funkcjonował także tajny Uniwersytet Stefana Batorego, prowadząc wykłady w ramach poszczególnych Wydziałów.

Osobno należy wymienić także pozostałe Wydziały Delegatury Okręgowej. Wydział Przemysłu i Handlu, na czele którego stał inż. Władysław Hajdukiewicz, przygotowywał plany przejęcia przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych z chwilą zakończenia okupacji i rejestrował szkody poczynione przez okupanta. Wydział Rolnictwa zaś kierowany przez Ludwika Chomińskiego, zajmował się kontrolą majątków ziemskich, będących pod zarządem niemieckim, wspomagał żołnierzy AK, zaopatrując ich w żywność (współpracował tutaj z Oddziałem IV czyli kwatermistrzostwem), zatrudniał w majątkach polską młodzież, chroniąc ją przed wywiezieniem na roboty. Wydział Sprawiedliwości, kierowany przez Władysława Dmochowskiego, przygotowywał się do przejęcia aparatu sprawiedliwości, przygotowywał obsadę personalną i doradzał pod względem prawnym Delegaturze. Ostatni omawiany przeze mnie Wydział – Finansowy, kierowany przez Wacława Gajewskiego, pracował nad preliminarzami budżetowymi Delegatury i przygotowywał się do zabezpieczenia instytucji finansowych. Osobno zając się należy Specjalnym Sądem Karnym. Powstał on dopiero

w 1943 roku. Wobec faktu, iż na terenie Wileńszczyzny władza sądownicza do tej pory znajdowała się w rękach Wojskowego Sądu Specjalnego, działającego przy Komendzie Okręgu, ze współpracy z którym Delegatura była zadowolona, dr Fedorowicz ustalił z Komendantem Okręgu, iż SKS zajmować się miał tylko lżejszymi przestępstwami. Przewodniczącym SKS był prokurator Jan Radwański ps. „Barnaba” a następnie Wincenty Luczyński ps. „Brzozowski”.

Istotną rolę odgrywała także komórka legalizacji, prowadzona przez Wacława Podbereskiego „Szarego”, we współpracy z okręgową legalizacją. Przygotowywała ona liczne dokumenty dla członków Delegatury. Czyste blankiety otrzymywano z komórki legalizacyjnej Okręgu, a następnie przy pomocy podrobionych pieczęci (część otrzymana także z legalizacji Okręgu, część wykonana własnym sumptem) i według wzorów wypełniano je dla odpowiednich osób. Znacznie skracало to czas oczekiwania na komplet dokumentów, odciążając jednocześnie komórkę legalizacyjną Okręgu. „Szary” wykonywał także mikrofilmy z dokumentów przekazywanych jako poczta do Warszawy. Ukryte następnie w wykonanych przez zaufanego stolarza skrytkach (m.in. w szczotce do ubrania, w ramce od obrazka czy lusterka czy też w ręczce pilnika do paznokci), bezpieczniejsze były w transporcie, niż naturalnej wielkości oryginały.

Kolejnym momentem przełomowym dla wileńskiej Delegatury stała się Akcja „Burza” i przeprowadzona zgodnie z wytycznymi do „Burzy” operacja „Ostra Brama”, której celem było samodzielne zdobycie Wilna przez oddziały AK, jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Otrzymane na początku czerwca 1944 roku rozkazy z Delegatury Głównej nakazywały prace dwutorową. Przede wszystkim nakazano przygotowanie struktur Delegatury do przejęcia władzy w przypadku opuszczenia terenu przez Niemców. W sytuacji gdyby Sowieci traktowali te terytoria jako ziemie należące do Związku Sowieckiego, należało się nie ujawniać i dalej prowadzić pracę konspiracyjną. W przeciwnym przypadku, należało uruchomić komórki Delegatury i zainstalować przygotowaną siatkę administracyjną. Zarówno Delegat Okręgowy jak i Komitet Polityczny KWP nie wierzyli w dobrą wolę władzy sowieckiej, ale otrzymane rozkazy przyjęli do wiadomości i rozpoczęli przygotowania do przejęcia władzy.

Zamierzenia operacji „Ostra Brama” udało się zrealizować tylko częściowo. Siły AK były za słabe, aby samodzielnie opanować miasto, przekształcone przez Niemców w twierdzę. Dopiero współpraca z Armią Czerwoną pozwoliła 13-go lipca 1944 roku na ostateczne opanowanie Wilna. Skoncentrowane pod miastem jednostki AK znalazły się jednak wtedy na zapleczu frontu, zdając się niejako na „łaskę” Sowietów. Nastawienie Komendanta Okręgu, początkowo nieufne, szybko przekształciło się jednak w chęć współpracy. Ppłk Krzyżanowski, pod wpływem rozmów z oficerami sowieckimi zaczął optymistycznie spoglądać na współpracę pomiędzy AK a Sowietami. Sowietci

zgadzali się bowiem na większość postulatów strony polskiej. Zgadzali się utworzyć z jednostek AK oddziały podporządkowane taktycznie dowództwu sowieckiemu ale strategicznie zależne od Rządu Londyńskiego.

W depeszach słanych do Komendy Głównej „Wilk” informował: „Polskość miasta bije w oczy. Pełno naszych żołnierzy (...) władze administracyjne ujawnią się w najbliższym czasie”. Jego optymistyczny nastrój potwierdzają także inne liczne relacje: „Czego politycy nie mogli załatwić przy zielonym suknie, my tutaj załatwimy po żołniersku” entuzjasmował się „Wilk”.

Tego optymizmu nie podzielała jednak Delegatura Rządu. Delegat Rządu Zygmunt Fedorowicz „Albin” i członkowie Konwentu Stronnictw Politycznych nie byli bowiem wcale przekonani do szczerości władz sowieckich, jednak Komendant Okręgu postanowił ich uprzedzenia rozwiązać. Na spotkanie, zorganizowane w lokalu prof. Stefana Ehrenkreutza, rektora tajnego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, przybył w mundurze generała brygady. W tym samym mundurze, w samochodzie ozdobionym miniaturką polskiej flagi, objeżdżał większość znanych mu lokali konspiracyjnych. Bez wątpienia był to krok nad wyraz nierozważny, chyba że „Wilk” świadomie chciał zdekonspirować pozostałe struktury, zmuszając je tym niejako do ujawnienia. Spotkanie z Kierownictwem Walki Podziemnej, zwołanym w nagłym trybie przez Delegata, dotyczyło relacji z Sowietami. „Wilk” krótko zrelacjonował stan dotychczasowych rozmów z dowództwem sowieckim (jego rozmówcą była osoba przedstawiająca się jako gen.armii Iwan D.Czerniachowski – dowódca 3 Frontu Białoruskiego), chęć tworzenia samodzielnego korpusu, niezależnego od armii Berlinga. Zażądał w związku z tym od Delegata ujawnienia siatki administracyjnej. Dr Fedorowicz odmówił jednak temu żądaniu. Uznał bowiem iż Sowietci rozmów nie traktują szczerze. Jako dowód przytoczył treść ogłoszeń rozlepianych na mieście, a nakazujących mobilizację do Armii Czerwonej. Oznaczało to iż Sowietci nie traktują ziem Wileńszczyzny jako terytorium Rzeczypospolitej Polski ale Związku Sowieckiego. Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami z Delegatury Głównej w takiej sytuacji aparat Delegatury Okręgowej miał dalej pozostać w konspiracji. Spotkanie zakończyło się więc brakiem wspólnych ustaleń.

Było to ostatnie spotkanie ppłka Krzyżanowskiego i dra Fedorowicza. Bieg wydarzeń potwierdził obawy Delegata. 17-go lipca skoncentrowane pod Wilnem jednostki AK zostały otoczone przez przybyłe w tym celu oddziały NKWD i jak to eufemistycznie zostało określone, „internowane”. Oficerowie AK zostali aresztowani a następnie, podobnie jak szeregowi żołnierze, wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego.

Delegat Okręgowy zdążył jeszcze wydać w porozumieniu z Konwentem Stronnictw Politycznych „Odezwę do obywateli Rzeczypospolitej”. Mówił w niej o zbrodniach popełnionych na ludności polskiej przez Niemców i

stwierdzał iż „od postawy władz sowieckich względem ludności polskiej zależeć będzie nasz stosunek do nich”. Postawa Delegata Okręgowego, dr Zygmunta Fedorowicza pozwoliła na zachowanie w stanie dość pełnym siatki podziemnej administracji (pewne straty spowodowały działania wojenne i związane z tym przesiedlenia części ludności). Inaczej wyglądała sprawa z siatką wojskową. Znaczna część oficerów dostała się do niewoli, część została zdekonspirowana i musiała się ukrywać, bądź przedzierać się na Zachód. Komendę nad resztą siatki przejął ppłk Julian Kulikowski „Ryngraf”. Już 20 lipca zwołał naradę z udziałem Delegata Okręgowego. Obecni byli na niej obok Kulikowskiego, mjr Leon Koplewski „Skarbek” – komendant Garnizonu konspiracyjnego miasta Wilna „Dworu” (Garnizon przyjął wkrótce kryptonim „Kolchoz”), Antoni Kokociński ps. „Julian” – szef BIP-u, Delegat Okręgowy dr Zygmunt Fedorowicz „Albin”, jego zastępca dr Jerzy Dobrzański „Maciej” i Władysław Babicki – kierownik WIP. Efektem narady było postanowienie kontynuacji działalności podziemnej, jednak w ograniczonym zakresie. Jako priorytet postanowiono skupić się przede wszystkim na działalności komórki legalizacyjnej, jako tej której funkcjonowanie mogło najlepiej zabezpieczyć ludność przed terrorem okupanta oraz na działalności komórek propagandowych, aby poprzez nie zachować wpływ na społeczeństwo. Postanowiono więc, mimo niebezpieczeństwa dekonspiracji, wznowić wydawanie biuletynu Komendy Okręgu „Niepodległość”. Ustalono także, iż wszelka współpraca z „komitetem lubelskim” traktowana będzie jako zdrada.

Wkrótce wydano wspólne oświadczenie Delegatury i Komendy Okręgu. Stwierdzono w nim iż „Wilno pozostaje integralną częścią Rzeczypospolitej Polskiej i władzę sprawuje prawowity Rząd RP”. Ludność polska miała natomiast obowiązek pozostania na miejscu i nie ulegania propagandzie PKWN-u nawołującego do ewakuacji w głąb Polski (pierwsze bowiem „zachęcania” ze strony PKWN-u miały miejsce już w sierpniu 1944 roku). Potwierdzono to stanowisko w masowo wydanej ulotce „Jesteście obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej”. Zarządzono także, aby polscy nauczyciele w związku ze zbliżającym się rokiem szkolnym podjęli pracę. W tym przypadku chodziło o utrzymanie wpływu na polską młodzież.

Problemem Delegatury była jej częściowa dekonspiracja. W rękach NKWD znalazło się bowiem wiele osób, znających tożsamość działaczy podziemnej administracji. Wspomnieć należy także o wspomnianej częściowej dekonspiracji osoby samego Delegata przez Komendanta Okręgu ppłk Krzyżanowskiego. Spowodowało to konieczność wymiany części kadr. Nowym kierownikiem WIP-u na miejsce Władysława Babickiego został mianowany Józef Zwinogrodzki ps. „Turkuć”.

Innym problemem było utracenie łączności z Warszawą. Droga radiowa była bardzo mało skuteczna (w ręce sowieckie wpadła większość aparatów radiowych, reszta zaś łączność nawiązywała sporadycznie) zaś

wobec utworzenia nowej linii frontu i wybuchu Powstania Warszawskiego łączność kurierska w zasadzie nie wchodziła w rachubę. Wszelkie decyzje trzeba więc było podejmować samodzielnie, korzystając tylko z informacji docierających poprzez nasłuch radiowy.

Intensywna praca podziemna doprowadziła w końcu do pierwszych sukcesów NKWD. Aresztowany został m.in. prof. Ehrenkreutz, tajny rektor USB i działacz związany z Konwentem Stronnictw Politycznych. 30 sierpnia został aresztowany Delegat Okręgowy, dr Zygmunt Fedorowicz ps. „Albin”. Tę datę określa się zwyczajowo jako koniec „pierwszej” Delegatury. Rzeczywiście, aresztowanie pierwszego Delegata wraz z licznymi współpracownikami zamknęło pewną cezurę działalności podziemnej administracji. Szczególną rolę odegrało aresztowanie Janiny Imiela-Nowickiej prowadzącej kancelarię i archiwum Delegatury. Wraz z nią bowiem w ręce NKWD dostało się całe archiwum. Korzystając z zawartych tam m.in. informacji personalnych fala aresztowań niemal doszczętnie rozbiliła podstawowe struktury podziemnej administracji.

Od tego momentu Delegatura zmuszona została do znacznego ograniczenia działalności, skupiając się przede wszystkim na samoobronie. Ograniczona została łączność, zmniejszono intensywność działalności propagandowej skupiając się przede wszystkim na pracy legalizacji, jako komórki dającej zabezpieczenie przed rozpoznaniem i aresztowaniem.

Nowym Delegatem Okręgu został dotychczasowy pierwszy zastępca Henryk Jackiewicz ps. „Marian”. Jednak już po tygodniu został aresztowany przez NKWD dzięki wpadce archiwum o którym przed chwilą była mowa. Funkcję Delegata objął więc ostatecznie drugi zastępca dr Jerzy Dobrzański „Irwid”. Jego podstawowym zadaniem było odbudowanie zrębów Delegatury. Wobec przyjęcia nowych podstaw działalności, ograniczonych w stosunku do poprzednich, Delegatura została odbudowana w stanie szkieletowym. Zastępcą Delegata wyznaczony został Adam Galiński ps. „Adam”, do tej pory kierownik Wydziału Opieki Społecznej. Sam Wydział jako zbędny w aktualnej sytuacji zawiesił swoją działalność. Dyrektorem Biura Delegatury został mianowany pierwotnie Witold Pawlikowski ps. „Rafał”, a po jego aresztowaniu Wincenty Pietkiewicz-Choromański.

Ze struktury Wydziałów zachowano jako aktywnie działające tylko dwa. Wydziałem Bezpieczeństwa kierował pierwotnie Leon Łomacki „Herman” a po nim Józef Zwinogrodzki „Turkuć”. Odtworzeniem Wydziału Informacji i Prasy natomiast zajął się Stanisław Popławski ps. „Luk”. Od grudnia 1944 roku zwierzchnictwo nad WIP, wobec ciężkiej choroby „Luka” także przejął Józef Zwinogrodzki. Podstawowym zadaniem stało się, oprócz zabezpieczenia struktur, czym zajmował się Wydział Bezpieczeństwa, możliwość zachowania kontaktu ze społeczeństwem.

Wznowiono wydawanie, wspólnie z Komendą Okręgu, organu wileńskiego podziemia – dwutygodnika „Niepodległość”. W tym okresie repre-

zentowało ono stanowisko zarówno wojskowego jak i cywilnego podziemia. Sama Delegatura natomiast wydawała biuletyn pod nazwą „Polski Tygodnik Radiowy”, zawierający najważniejsze informacje dotyczące sytuacji na świecie. Wydawany przez Wydział Informacji i Prasy Delegatury był także „Biuletyn Informacyjny”, sygnowany przez Kierownictwo Walki Podziemnej. Wydawano także jednorazowe ulotki i odezwy. Warto w tym momencie dodać, iż podczas okupacji sowieckiej w zasadzie przestał funkcjonować Konwent Stronnictw Politycznych. Część jego członków została aresztowana, część zmuszona do wyjazdu, reszta ukrywała się, nie mogąc podjąć żadnej działalności.

Działając w tym zawężonym zakresie Delegatura przetrwała do połowy 1945 roku. W czerwcu rozpoczęła się bowiem kolejna fala aresztowań. Aresztowani zostali zarówno kierownicy pozostałych działających Wydziałów – Stanisław Popławski „Luka”, Józef Zwinogrodzki „Turkuć” jak i sam Delegat Jerzy Dobrzański „Irwid”. Był to koniec tzw. „drugiej” Delegatury. Na posterunku pozostał w zasadzie tylko Adam Galiński „Adam”, który nie zdążył już odbudować, nawet w formie szkieletowej, struktur cywilnej administracji. Bowiem już w tydzień po objęciu stanowiska Delegata Okręgowego przez Galińskiego (formalnie był tylko pełniącym obowiązki) Delegat Rządu na Kraj złożył swój urząd, rozwiązując jednocześnie struktury terenowe. Nie dane było jednak Galińskiemu dopilnować przebiegu rozwiązywania podległych mu struktur, gdyż został aresztowany 19 lipca 1945 roku. Ta data wyznacza kres działalności cywilnej siatki konspiracyjnej na Wileńszczyźnie.

Na zakończenie warto jeszcze dodać kilka danych odnośnie dalszych losów członków wileńskiej Delegatury. Proces „pierwszej” Delegatury odbył się przez Trybunałem Wojennym NKGB Litewskiej SSR pod koniec października 1945 roku. Przed sądem stanęły 24 osoby z Zygmuntem Fedorowiczem na czele. Wyroki opiewały na 4–10 lat obozu pracy. Część jednak została w Rosji na zawsze (podczas odbywania wyroku zmarły co najmniej cztery osoby). Wkrótce po „pierwszej” zaczął się proces „drugiej” Delegatury. 12 grudnia 1945 roku osądzono 17 osób, skazując ich na kary od 7 do 20 lat katorgi i obozów pracy. Także inne osoby zaangażowane w pracę Delegatury stanęły przed sądami. W maju 1945 roku skazano 13 członków Wileńskiej Koncentracji Demokratycznej z Edmundem Greczaniakiem na czele. W tym samym miesiącu skazano 5 osób zaangażowanych w pracę w PKB, zaś w sierpniu 1945 roku sądzono członków Konwentu Stronnictw Demokratycznych.

Koniec działalności Delegatury nie oznaczał jednak końca działalności siatki wojskowej. Ewakuowana w czerwcu–lipcu 1945 roku do Polski centralnej działała jeszcze do 1948 roku. Dopiero wtedy ogólnopolska operacja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, znana pod kryptonimem „Akcja X” ostatecznie rozbiła wileńskie struktury.

LUPASZKA

Pod koniec ubiegłego roku TV Polonia wyemitowała dwuodcinkowe wspomnienie o „Brygadzie Wileńskiej i jego dowódcy majorze „Łupaszce”. Łączniczka wspominając o nim powiedziała, że urodził się w Stryju. Zaskoczyła mnie ta informacja i zacząłem poszukiwać materiałów związanych z tą postacią. Przypomniałem sobie, że z „Łupaszka” związana była nagonka na Pawła Jasienicę, rozpętana w latach sześćdziesiątych przez W. Gomułkę jako, że pisarz do 1945 r. walczył w partyzantce pod dowództwem „Łupaszki”.

Jego prawdziwe nazwisko to Szendzielarz – Zygmunt Szendzielarz urodził się 12 lutego 1910 r. w Stryju. Ojciec jego był urzędnikiem kolejowym, pasjonującym się hodowlą kogutów o długich, pięknych ogonach. Rodzina ponoć wywodziła się z Węgier. Miał trzech braci i dwie siostry. Po ukończeniu gimnazjum w Stryju, podobnie jak jego starszy brat Marian wstąpił do Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył 5.VIII.1934 r. w stopniu podporucznika. Z domu wyniósł głęboki patriotyzm wpojony przez matkę i przekonanie, że służba żołnierska jest tym, co może być najpiękniejsze w życiu. Jako najmłodszy w rodzinie był rozpieszczany przez matkę i przez starszą siostrę. W podchorążówce, nie mając szans na zdobycie „złotej szabli” za pierwszą lokatę w nauce, postanowił zdobyć „złote ostrogi”, które przyznawano najbardziej czupurnym i niepokornym. Koledzy wspominali go jako dobrego jeźdźcę, tzw. Rębacza, to znaczy zręcznego we władaniu białą bronią i doskonałego w służbie polowej. W 1933 r. wygrał bieg św. Huberta, zdobywając lisi ogon. Również w następnym roku wygrał zawody o puchar płk. Tomasza Dobrzańskiego we władaniu białą bronią.

Były to ostatnie zawody w szkole jego rocznika. „Złote ostrogi” zdobył nie tylko za sztubackie wyczyny, ale także dzięki mirowi, jakim cieszył się wśród rówieśników i za nieprzeciętne wyniki w jeździectwie. Wspomnianą zręczność w hippice miał potwierdzić w czasie wojskowych zawodów tzw. Militariów. W 1937 r. w wojskowej olimpiadzie w Białymstoku zdobył pierwszą lokatę. Przeżywa na tym tle pierwszą swoją tragedię. W 1938 r. spada nieszczęśliwie z konia i przez pół roku leczy nadwyrężony kręgosłup. Ból spowodowany tym urazem będzie mu towarzyszył już zawsze i dawał się we znaki, zwłaszcza w czasie partyzanckiego życia i później, w więzieniu. Z centrum wyszkolenia kawalerii w Grudziądzu Szendzielarz został skierowany do 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie. Tuż przed wojną zostaje dowódcą trzeciego szwadronu w stopniu porucznika. Awansuje więc, jak na ówczesne stosunki, bardzo szybko.

W szeregach Wileńskiej Brygady Kawalerii, pod dowództwem pułka Druckiego-Lubeckiego odbywa kampanię wrześniową. Wileńska Brygada

wchodziła w skład Armii „Prusy” i walczyła, poczynając od 2 września aż do 23 września pod Krasnobrodem, osiągając Majdan Sopocki, gdzie wzięto do niewoli śpiącą w stodole kompanię niemiecką. Rozkaz gen. Władysława Andersa nakazał Grupie Operacyjnej Kawalerii przebijać się na Węgry. Aby nie wpaść w ręce niemieckie lub rosyjskie, 4-ty pułk rozwiązał się 27 września 1939 r., a oddział, w którym walczył Szendzielarz uległ rozproszoniu, a on pieszo dociera do Wilna, gdzie mieszkała jego żona.

Okres okupacji to bezustanna walka z Niemcami a później z Sowietami.

Gdy w lipcu 1944 r. Sowietci podstępnie aresztują większość kadry dowódczej Wileńskiej A.K., on intuicyjnie przewidział, do czego zdolni są Sowietci i dzięki temu nie został aresztowany. Przejął dowództwo nad rozproszonymi oddziałami i przedarł się na Białostoczczyznę. Jego oddział liczący okresami nawet - kilkuset żołnierzy zwany „Brygadą Śmierci” walczył” ponad 3 lata z NKWD a później KBW broniąc miejscowej ludności. O tym, jaką stanowił groźbę dla ówczesnej władzy niech świadczy fakt, że Minister Bezpieczeństwa S. Radkiewicz wystosował do niego list proponując mu bezpieczny wyjazd do Londynu, jeśli rozwiąże swoje oddziały. Oczywiście nie dał On temu wiary.

Jednak coraz bardziej zaciskający się pierścień grup operacyjnych KBW a także świadomość, że nie dojdzie do III Wojny Światowej, zdecydował rozwiązanie oddziału wiosną 1948 r.

On sam z żoną i kilkoma najbliższymi przyjaciółmi przedostał się na Opolszczyznę do wsi Królowa k/Głubczyc. Wyremontowali stary młyn wodny zaopatrując okoliczne wsie w mąkę. Zakupił też ziemię zaczęli gospodarować. Niestety nie było im dane zacząć życia od nowa.

Znajomy milicjant ostrzegł ich, iż Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa zaczął się nimi interesować. Natychmiast przenieśli się na Podhale, gdzie walczyły jeszcze resztki oddziału „Ognia”. W wyniku zdrady 26.VI.1948 r. we wsi Osielec został aresztowany z żoną o pseudonimie „Lala” i przez półtora roku więzieni byli w Warszawie.

A oto ostatnie chwile jego życia. Wyrok w procesie Szendzielarza i pozostałych ogłoszono 2 listopada 1950 r. Wszyscy z nim sądzeni czterej oskarżeni zostali skazani na śmierć, obie oskarżone w tym procesie kobiety – na wieloletnie więzienie. „Łupaszka” miał wtedy przed sobą jeszcze trzy miesiące życia. Ze świadomością śmierci był pogodzony.

Pożegnał się ze swoją żoną Lidią Lwów — „Lalą”. Wspomniany jego współtowarzysz z celi napisał: Nie siedziałem z nim w tym czasie w jednej celi. Opowiadano mi jednak, że kiedy kilku strażników weszło wieczerem do celi i wywołało go na wykonanie wyroku – poszedł sprężystym krokiem starego kawalerzysty z bardzo podniesioną głową. Major Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszka” został zgładzony 8 lutego 1951 r. strzałem w tył głowy, prawdopodobnie na schodach wiodących do piwnicy, jak to

praktykowano w katowni na Rakowieckiej. Nie ma swego grobu. Do tej pory nikt, nigdy nie wystąpił o jego rehabilitację. Był wierny własnej wizji Polski, którą chciał widzieć wolną i niepodległą i swoim Kresom, które tak bardzo ukochał, i chociaż napiętnowano go mianem zbrodniarza, umierał z podniesionym czołem. Żyje już tylko w pamięci nielicznych wiernych mu i oddanych żołnierzy. Oni to właśnie w 1982 r. po ośmiu latach starań, ufundowali w kościele św. Brygidy w Gdańsku metalową płaskorzeźbę, na której między godłem narodowym i Tą co w Ostrej Świeci Bramie, widnieje napis: „W hołdzie poległym i zamordowanym na zbroczonej krwi Ziemi Wileńskiej żołnierzom z Oddziału „Kmicica” oraz IV i V Brygady Armii Krajowej”. Nic nie jest tu przypadkowe, ani kościół, ani słowa, ani wizerunek... Szkoda tylko, że na tej tablicy zabrakło Jego leśnego imienia, On wciąż czeka na przywrócenie Go pamięci narodowej. Niech te słowa przynajmniej w pewnej mierze będą Mu zadośćuczynieniem.

Mam nadzieję, że moje przypadkowe obejrzenie w telewizji programu rzuciło światło na prawdziwą postać stryjanina Z. Szendzielarza. Jeśli ktoś chciałby o nim więcej wiedzieć to odsyłam do książki pt. „Pseudonim Łupaszka” – autorstwa Dariusza Fikusa. Chciałbym tu dodać, że ps. „Łupaszka” przyjął Szendzielarz po rotmistrzu J. Dąbrowskim, który w latach 1919/20 prowadził na Wileńszczyźnie walkę partyzancką z Bolszewikami.

I na koniec kilka moich refleksji. W marcu 1946 r. w Gdańsku rozlepiono ulotki podpisane przez Łupaszkę: „Nie jesteśmy żadną bandą jak nazywają nas zdrajcy i wyrodni synowie ojczyzny. My jesteśmy z miast i wsi polskich”. Po wojnie przez wiele lat Armia Krajowa była dla władzy ludowej – bandą. I oto w roku 1966 będąc po raz pierwszy po wojnie w Stryju zamieszkałem na ul. Żukowskiego (dawna Szumlańszczyzna) „u przyszywanej ciotki”, dzięki której mogłem dostać zaproszenie, a której wnuczka była żoną lotnika. Z nim kiedyś wybrałem się do kina „Edison” na polski film „Barwy Walki”. Z dubbingu rosyjskiego niewiele zrozumiałem, ale jeszcze gorzej zrozumiał ów film lotnik. Wychodząc z kina powiedział: Nu tak, mieliśmy kłopoty z waszymi bandami AK.” Myślałem, że krew mnie zaleje. Siłąc się na spokój wyjaśniłem, że bandami były drobne oddziały partyzanckie, natomiast AK to była nasza armia podziemna największa w krajach europejskich zajętych przez Niemców. Blisko kina była jeszcze wówczas kawiarnia „U Markewki”. Wypiliśmy po szklance koniaku „za drużbę” i próbowałem skorygować u niego nieprawdziwe wiadomości o Armii Krajowej.

Zdzisław Kocurkiewicz Opole

Od redakcji:

I jeszcze na koniec o pseudonimie Zygmunta Szendzielarza – „Łupaszka” czy „Łupaszko”. Używane były obydwie wersje, przy czym ludzie pochodzenia czysto polskiego wymawiali „Łupaszko” natomiast ludzie o pochodzeniu lokalno-wileńskim wymawiali „Łupaszka” choć pisownia była „Łupaszko”, tak jak w wielu dokumentach sądowych.

Kalendarium rocznicowe

31 lipca 2006 r.

W przeddzień 62 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego kol. kol. Maria Pedich (uczestnik powstania) i Krzysztof Werner (uczestnik „Burzy”), zaproszeni przez dowództwo 10 Opolskiej Brygady Logistycznej WP, spotkali się z żołnierzami młodego rocznika i zapoznali ich z genezą powstania SZP, ZWZ, AK, a także z osobistymi przeżyciami pamiętnego lata 1944 roku.

1 sierpnia 2006 r. godz. 10.00. Członkowie Zarządu Koła w osobach: Leokadia Bukład, Danuta Schetyńska, Krzysztof Werner i Adam Zbiegieni zaproszeni zostali na uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej „Polaków waczących i poległych w czasie II wojny światowej”, umocowanej na kamiennym głazie, centralnie usytuowanym na skwerze przed siedzibą Urzędu Miasta i Gminy w Zawadzkiem, a ufundowanej po sześciu latach starań przez p. Adama Wilimczyka, przedsiębiorcy z Zawadzkiego, syna zmarłej koleżanki Ireny Wilimczyk, uczestniczącej z mężem Henrykiem i szwagrem Zygmunt w walkach Powstania Warszawskiego.

1 sierpnia 2006 r. godz. 16.00.

Obchody 62 rocznicy upamiętniającej rozpoczęcie walk powstańczych w Warszawie, rozpoczęliśmy w tym roku o godz. 16.00 Mszą św. celebrowaną przez J.E. Ks. Bp. dr. Jana Kopca w kościele garnizonowym żołnierzy AK pw. Przemienienia Pańskiego. Początek uroczystości pod pomnikiem Armii Krajowej obwieściło punktualnie o godz. 17.00 wycie syreny, – rozpoczęliśmy godzinę „W”, oddając honory bohaterskim powstańcom. Po hymnie państwowym odegranym przez orkiestrę górniczą Zakładów Wapienniczych „Górażdze” SA, oficerowie WP ogłosili apel poległych, zaś kompania honorowa 10 Opolskiej Brygady Logistycznej oddała trzykrotną salwę honorową dla uczczenia poległych na polu chwały. Po przemówieniach władz wojewódzkich i miejskich, pod pomnikiem złożono wieńce i kwiaty, zapalono znicze. Warte honorową obok pomnika zaciągnęli harcerze i żołnierze WP. Uczestniczyły poczty sztandarowe Okręgu Koła ŚŻŻAK, Batalionów chłopskich, Sybiraków, ZKR Pib. WP.

11 sierpnia 2006 r.

Opolskie uroczystości z okazji „Święta Wojska Polskiego”, przypadające ustawowo 15 sierpnia (ustawa z 30 lipca 1992 r.), obchodziliśmy na terenie 10 Opolskiej Brygady Logistycznej, gdzie po Mszy św. w kaplicy pw. św. Alberta Chmielowskiego, na placu apelowym rozpoczęła się uroczystość zgodna z ustaloną tradycją i ceremoniałem wojskowym. Była również okazja do uroczystego wręczenia awansów na wyższy stopień oficerski nadawanych przez Prezydenta RP i ministra Obrony Narodowej. W ich imieniu awanse wręczali: d-ca jednostki gen. bryg. Roman Klecha i Dowódca Garnizonu Opole płk dypl. Antoni Tkacz. Awansowano naszych członków Koła: kol. Jan Sznajder do stopnia podpułkownika, do stopnia majora: kol. kol. R. Bajorek, M. Choromański, Wł. Ślawiczek; do

stopnia kapitana: kol. kol. M. Pędich, R. Taraszka, K. Werner, J. Wyperowicz; do stopnia porucznika: E. Drach, St. Iglantowicz, E. Kozioł, U. Kozioł, J. Mudry, A. Praska, Z. Zembroń, H. Czudowska.

15 sierpnia 2006 r.

Na potrójną uroczystość: Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 86 rocznicę „Cudu nad Wisłą” – Bitwy Warszawskiej 1920 r., oraz Święto Wojska Polskiego, – zorganizowana przez hufiec ZHP w Głubczycach, zaprosili nas koledzy z Koła Głubczyckiego ŚZZAK. Obecni: prezes Zarządu Okręgu Opolskiego kpt. Dariusz Dyba, wiceprezes Z.O. por. Zdzisław Borawski, prezes Zarządu Koła Opolskiego kpt. Krzysztof Werner oraz kol. por. Jan Kulesza ze sztandarem Zarządu Okręgu – uczestniczyli w uroczystej Mszy św. i dalszej części uroczystości pod pomnikiem Żołnierza Polskiego w śródmieściu Głubczyc, gdzie prezes Z.O. wręczył w imieniu Dowódcy Garnizonu Opole awans na stopień podpułkownika kol. Zygmuntovi Tyrzańskiemu – prezesowi Koła Głubczyckiego ŚZZAK.

1 września 2006 r.

W 67 rocznicę zbrodniczej agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę i rozpoczęcia najkrwawszej z wojen – II wojny światowej – prezesi Zarządu Okręgu Opolskiego i Zarządu Koła Opole ŚZZAK uczestniczyli w otwarciu wystawy pt. „Piętnaście lat na Ziemi Opolskiej” zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Rodzina Katyńska” w Opolu.

4 września 2006 r.

Na zaproszenie dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Żelaznej k/Opola im. poety-żołnierza AK Krzysztofa Kamila Baczyńskiego – w inauguracji roku szkolnego 2006-2007, poprzedzonej uroczystą Mszą św., a także w otwarciu i poświęceniu zespołu boisk sportowych gimnazjum, uczestniczyli: prezes Zarządu Okręgu Opolskiego ŚZZAK kpt. D. Dyba, wiceprezes por. Z. Borawski i prezes Zarządu Koła Opole kpt. K. Werner.

5 września 2006 r.

Na wernisazu wystawy Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” pt. „Zachować Pamięć. Praca przymusowa i niewolnicza obywateli polskich na rzecz III Rzeszy 1939-1945”, organizowanej przez ww. Fundację, „Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę – Zarząd Wojewódzki w Opolu” – żołnierzy Armii Krajowej reprezentował prezes Zarządu Koła Opole ŚZZAK kpt. K. Werner.

15 września 2006 r.

w 67 rocznicę AGRESJI SOWIECKIEJ NA POLSKĘ oraz z okazji „Dnia Sybiraka”, na wojewódzkiej uroczystości oddania hołdu pamięci ofiarom, zorganizowanej przez Wojewodę Opolskiego, Marszałka Województwa Opolskiego, D-cę Garnizonu Opole, D-cę 10 Opolskiej Brygady Logistycznej i prezesa Wojewódzkiego „Związku Sybiraków”, na Cmentarzu Komunalnym pod pomnikiem „Golgota Wschodu” – wzięły udział poczty sztandarowe Okręgu i Koła ŚZZAK w Opolu, a

także liczna grupa żołnierzy Armii Krajowej Koła Opolskiego i współpracujących z nami sympatyków AK.

27 września 2006 r.

Uroczyste obchody ustanowionego przez Sejm RP „Dnia Polskiego Państwa Podziemnego” rozpoczniemy w tym roku o godz. 9.00 Mszą św. w kościele garnizonowym Armii Krajowej pw. Przemienienia Pańskiego, a celebrowaną przez J.E. Ks. Bpa Pawła Stobrawę, który wygłosi również okolicznościową homilię. Uroczystość uświetni orkiestra górnicza Zakładów Wapienniczych „Górażdże” SA. W dalszej części uroczystości uczestniczyć będziemy pod pomnikiem Armii Krajowej. Po odegraniu hymnu państwowego nastąpi uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej (na pomniku) upamiętniającej 60 rocznicę śmierci ostatniego dowódcy AK – gen. dyw. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, ufundowanej przez Jego żołnierzy – żołnierzy AK Koła Opolskiego ŚŻAK. Apel poległych poprowadzą oficerowie WP garnizonu opolskiego. Cześć poległym i pomordowanym odda trzykrotna salwą kompania honorowa WP z 10 Opolskiej Brygady Logistycznej. Po przemówieniach władz województwa i miasta nastąpi złożenie wieńców i kwiatów oraz zapalenie zniczy. Wartę honorową zaciągną przy pomniku harcerze i żołnierze WP.

Ok. godz. 11.30 weźmiemy gremialnie udział w uroczystej akademii okolicznościowej zorganizowanej przez społeczność Zespołu Szkół Ekonomicznych im. gen. Stefana Roweckiego-„Grota” w gmachu szkoły przy ul. Kościuszki – jako, że dzień 27 września jest „Dniem Patrona” ZSE.

W uroczystościach wezmą udział poczty sztandarowe ŚŻAK w Opolu, jak również poczty szkół związanych z etosem AK i poczty organizacji kombatanckich miasta Opola, – a z całą pewnością liczni żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, których serdecznie zapraszamy!

**Prezes Zarządu Koła
kpt. Krzysztof Werner „Kmicic”**

Spis treści

D. Schetyna – <i>Od redakcji</i>	2
Wł. Wilczyński – <i>Danusia od „Kryski”</i>	3
D. Tomczyk – <i>Najmłodszy jeńiec AK</i>	13
B. Bocheński – <i>W hołdzie Polakom i Państwu Podziemnemu</i>	19
P. Niwiński – <i>Okręgowa Delegatura Rządu w Wilnie</i>	24
Z. Kocurkiewicz – <i>Łupaszka</i>	38
K. Werner – <i>Kalendarium rocznicowe</i>	43

